Biblioteka Główna Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie

DZIŚ 6 STRON

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 26 lutego 1953 r. 48 (877) B Cena 20 gr

I Zimowe Akademickie Mistrzostwa Świata

Kwapień zdobywa srebrny medal w Semmering

Rozegrana we wtorek 24 bm. pierwsza konkurencja narciarska X Zimowych Akademickich Mistrzostw Świata — bieg na dystansie 18 km — przyniósł Polsce duży sukces w postaci srebrnego medalu zdobytego przez Kwapienia. Akademickim mistrzem świata w tej konkurencji został reprezentant ZSRR Terentjew. Następny z Polaków Rubiś uplasował się na piątym miejscu, a Karpiel na 11-tym.

Trasa biegu, która została przesunięta z powodu złych warunków śniegowych w wyższe partie gór, była bardzo ciężka. Na starcie 18 km stanęło 54 zawodników, w tym 17 do kombinacji. Konkurencja była silnie obsadzona, zwłaszcza przez zawodników radzieckich i Czechosłowaków. Ponadto na starcie stanęli czołowi biegacze NRD, Bułgarii, Finlandii oraz Rumunii.

Jako pierwszy wystartował **Oljaszew** (ZSRR). W pół minuty za nim z numerem startowym 2, pobiegł **Węgrzynkiewicz.**

Następny Polak **Rubiś** wystartował z Nr. 12, a zaraz za nim **Kaczmarczyk.**

(dalszy ciąg na str. 6)

„Koń ma cztery nogi, a też się potknie"

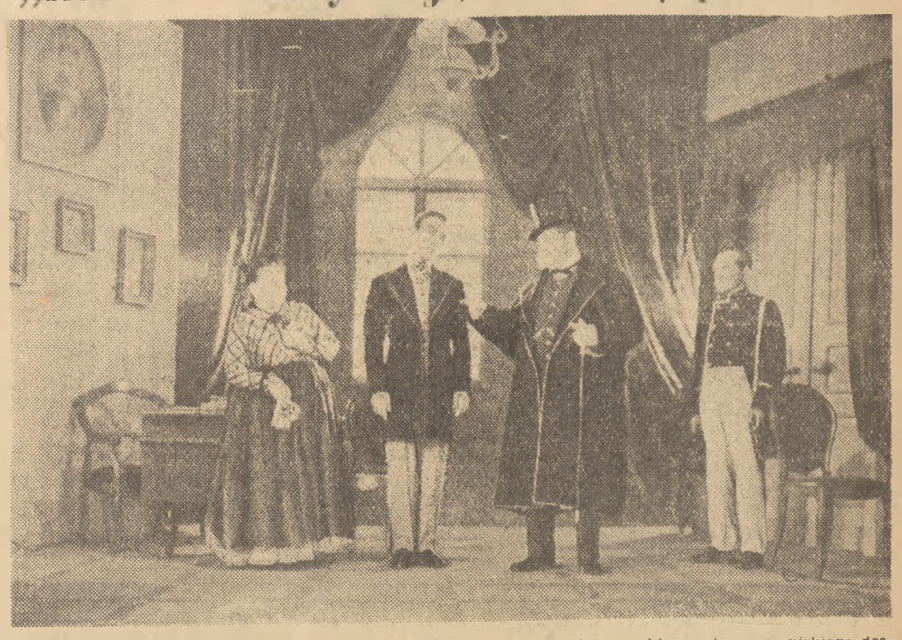

Państwowy Teatr Ludowy w Warszawie wystąpił ostatnio z premierą sztuki genialnego rosyjskiego dramaturga Aleksandra Ostrowskiego. Komedia pt. „Koń ma cztery nogi, a też się potknie" ukazuje zgubne środowisko szlachty i mieszczaństwa rosyjskiego z połowy XIX wieku. Chłoszcze Ostrowski fałszywą moralność świata, w którym pieniądz jest bogiem, a cnotliwość, obłuda i kłamstwo — jedynym środkiem wybicia się.

Na ekranach oglądać możemy sfilmowany spektakl tej komedii w wykonaniu Państwowego Akademickiego Teatru Małego w Moskwie. Film nosi tytuł „Trafiła kosa na kamień".

1) Ten skromniutko wyglądający chłopiec (drugi od lewej) nazywa się Igor Głumow. Głumow, ubogi przybysz z prowincji, wykorzysta wszystkie najpodlejsze środki, aby wedrzeć się do bogatego szlacheckomieszczańskiego towarzystwa stolicy, zdobyć stanowisko, powodzenie i żonę... z posagiem. Zacznie od schlebiania Mamajewowi (trzeci od lewej) — dalekiemu krewnemu.

Głumowowi pomaga w robieniu kariery matka (pierwsza od lewej).

Na zdjęciu: Głumow — Z. Łobodzinski, jego matka — L. Bracka, Mamajew — K. Dembowski, służący Mamajewa — F. Bańkowski.

2) Młodsza od Mamajewa, żona jego — Kleopatra (na zdjęciu) kocha spóźnioną miłością młodziutkiego Głumowa, ale nie wie, że Głumow za wszelką cenę pragnie zdobyć młodą posażną Maszeńkę (w roli Kleopatry — E. Wieczorkowska).

3) „Oświeceni" szlachcice wierzą bajaniom i „wróżbom" ohydnej oszustki Maniefy, która „wywróżyła" starej opiekunce Maszeńki, że na nią dziewczyny „losy przeznaczyły" Jegora Głumowa. Od wróżby nie ma odwołań. Maszeńka mimo niechęci do Głumowa, musi się poddać tyrańskiej woli opiekunki. (Maniefa — S. Zakrzewska).

4) „Koń się potknął". Głumow dał zwyczaj prowadzić pamiętnik, w którym złośliwie charakteryzował wszystkich swoich znajomych z całego zgniłego świata. To mu zaszkodziło. Gdy ma się odbyć jego ślub z Maszeńką, Kleopatra Mamajewa mści się za zdradę: ogłasza część pamiętnika, który przypadkiem trafił w jej ręce. „Towarzystwo" jest oburzone — takie obelgi pod adresem dostojnej szlachty i mieszczan!!

Czyżby skończyła się kariera Jegora? Nie, Głumow, to już „swój człowiek" — zna zbyt dużo brudów, zna za wiele prawdy o „towarzystwie" żeby można go było odegnać precz.

„Trzeba niedługo ściągnąć Jegora z powrotem" — postanawia „towarzystwo", a Kleopatra Mamajewa przyrzeka zająć się tym osobiście.

Na zdjęciu: Goradulin (K. Petecki) w rozmowie z opiekunką Maszeńki — Turusiną (M. Woldańska).

Warto zobaczyć to przedstawienie. Genialna komedia Ostrowskiego wywołuje na widowni burze śmiechu. (t.)

REALIZUJĄC WSKAZANIA TOW. BIERUTA

1.680 wrzecion obsługuje młoda robotnica C. Bizon z Przędzalni Cienkoprzędnej w Andrychowie — wykonując ponad 107 proc. normy

Dzięki przeszkoleniu metodą inż. Kowalowa rosną kwalifikacje młodej załogi

Nieustannie wzrastają kwalifikacje zawodowe załogi nowej przędzalni cienkoprzędnej w Andrychowie — pierwszego obiektu powstającego tu wielkiego kombinatu bawełnianego. Pochodzące z okolicznych wsi, młode robotnice, którym andrychowski kombinat otwiera nowe perspektywy życiowe, coraz lepiej poznają tajniki nowoczesnych maszyn,

Doświadczeni instruktorzy, brygadziści i majstrowie przekazują im całą swą wieloletnią wiedzę.

Szeroko rozwinięte jest w zakładzie szkolenie metodą inż. **Kowalowa.** Organizacje partyjna i związkowa przywiązują dużą wagę do tego szkolenia.

W rezultacie metodą inż. Kowalowa szkoli się coraz więcej robotników. Dotychczas systemem tym przeszkolono już 104 prządki. Zwiększyły one poważnie swą wydajność, produkując coraz więcej wysokogatunkowej przędzy. Równocześnie rosną ich zarobki. Np. Kornelia Kwarciak nie wykonywała dawniej normy. Dziś przekracza ją o ponad 8 proc.

O ok. **30 proc.** zwiększyła wykonanie normy **Stefania Góra,** toteż jej zarobki poważnie się zwiększyły. Zarabia ona obecnie prawie o 300 zł więcej niż dawniej. **Młoda prządka Cecylia Bizon przed przeszkoleniem metodą inż. Kowalowa wykonywała zaledwie 80 proc. normy. Dziś jest jedną z przodujących robotnic i wykonuje ponad 107 proc. normy. Znacznie też wzrosły jej zarobki. Dawniej zarabiała przeciętnie niewiele ponad 600 zł, a za ostatni okres wyplacono jej ponad 1.320 zł.**

Cecylia Bizon pracuje obecnie na 1.680 wrzecionach. Również i inne przeszkolone robotnice dążą do pełnego wykorzystania nowoczesnych maszyn. **Janina Stanisławek, Julia Frys, Maria Dziedzic, Zofia Wojewodzic — to prządki, które obsługują po 1.440 wrzecion.**

Załoga zakładów T-8 przoduje w przemyśle teletechnicznym

Czołowe miejsce w przemyśle teletechnicznym zajmują od szeregu miesięcy Zakłady Wytwórcze T-8.

Za zwycięstwo odniesione w międzyzakładowym współzawodnictwie pracy w IV kwartale ub. roku załodze tych Zakładów przyznany został po raz drugi sztandar przechodni ZG Zw. Zaw. Metalowców.

Jednym z głównych źródeł sukcesów załogi jest pełne włączenie się pracowników inżynieryjno-technicznych do aktywnej walki o plan i postęp techniczny. Inżynierowie i technicy Zakładów, wspólnie z robotnikami-racjonalizatorami zdołali ostatnio rozwiązać szereg trudnych problemów technicznych, zorganizowali gniazda obróbcze, które przyczyniły się do skrócenia o kilkanaście dni cyklu produkcyjnego szeregu asortymentów produkcji. **Zastosowane przez nich usprawnienia i udoskonalenia techniczne pozwoliły jednocześnie na zmechanizowanie w 70 proc. wszystkich pracochłonnych czynności przy montażu podzespołów, dzięki czemu wydajność pracy tego działu wzrosła o przeszło 35 procent.**

Wydajność pracy całej załogi wzrosła w ciągu ostatnich 6 miesięcy o 28,5 proc.

Robotnicy budowlani Gdańska podejmują walkę z brakoróbstwem

Z inicjatywy **Gdańskiej Dyrekcji Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego i Redakcji „Głosu Wybrzeża"** odbyła się w **Gdańsku** wojewódzka narada czołowych przodowników pracy przemysłu budowlanego, majstrów i inżynierów, poświęcona sprawie jakości wykonania robót na terenie budowy **Starego Gdańska** i nowych osiedli robotniczych.

Omawiając osiągnięcia budownictwa miejskiego podkreślano, **że obecnie na Wybrzeżu Gdańskim buduje się w ciągu roku więcej obiektów niż dawniej budowano w okresie całych dziesięcioleci.**

Oklaskami powitali zebrani przemówienie przodującego brygadzisty murarskiego **Plichty,** który pracuje przy budowie Grunwaldzkiej Dzielnicy Mieszkaniowej we **Wrzeszczu. „Jako dobry murarz zapewniam, że nie oddam ani jednej izby mieszkalnej źle wykonanej** — mówił on. — **Zgodnie z uchwałami IV Krajowej Narady Budownictwa, załoga budowlana Grunwaldzkiej Dzielnicy Mieszkaniowej przystąpiła do walki z brakoróbstwem, podpisując listy gwarancyjne na wykonywane roboty".**

Następnie członkowie innych załóg budowlanych meldowali również o przystąpieniu do współzawodnictwa o wysoką jakość produkcji. **Ogółem, w trosce o wykonanie zadań produkcyjnych bez usterek, listy gwarancyjne podpisało około 500 robotników ZBM w Gdańsku.**

10-LECIE ZWIĄZKU WALKI MŁODYCH

Młodzieżowa brygada montażowa WSM w Łodzi melduje o wykonaniu zobowiązań

(Informacje własne)

Montażowa brygada młodzieżowa na **oddziale pompek Wytwórni Sprzętu Mechanicznego w Łodzi** zameldowała w dniu 13 bm. o wykonaniu swoich zobowiązań, podjętych dla uczczenia 10 rocznicy powstania ZWM: **do użytku oddano 12 pompek ponad plan.**

Brygada młodzieżowa nie poprzestając na swych dotychczasowych osiągnięciach — podjęła nowe dodatkowe zobowiązania, wzywając jednocześnie młodzież i załogę całego zakładu do pójścia w swoje ślady. Podejmując apel młodzieży z oddziału pompek, inne brygady produkcyjne zgłosiły wiele dodatkowych zobowiązań.

Członkowie **brygady tokarzy:** tow. tow. **Szor,** Michał **Kasiewicz** i Ryszard **Chaładziński** zobowiązali się zmniejszyć braki o 4—9 proc.

Młodzi członkowie **brygady narzędziowni** tow. tow. Roman **Smolarski,** Tadeusz **Spychala,** Henryk **Jakubcewicz,** Stanisław **Berdys** — zobowiązali się w lutym zwiększyć swoją wydajność o 5 proc.

Wiele nowych zobowiązań podjęła także **młodzieżowa brygada rewolwerówek.**

Brygada z **chłodnic,** złożona wyłącznie ze starszych robotników, odpowiadając na apel młodzieży — zobowiązała się wykonać w lutym **10 chłodnic ponad plan.**

JERZY KANIOWSKI
Łódź

Marynarze statku „Bałtyk" przepracują przy remoncie maszyn 330 godzin

Ze znajdującego się na Morzu Śródziemnym statku **„Bałtyk"** nadszedł meldunek: *„Halo! Halo! Tu mówi „Bałtyk"! Młodzi marynarze naszego statku znajdującego się w rejsie, w 10-lecie powstania ZWM zobowiązują się wzmocnić jeszcze bardziej dyscyplinę służbową, organizacyjną, przepracować 330 godzin przy wykonaniu remontów maszynowych — co przyczyni się do przedłużenia okresu eksploatacji statku".*

Załoga **S/S „Dunajec"** zobowiązała się wymalować hotel załogi oraz zakonserwować po godzinach pracy sprzęt techniczny. Załoga statku **S/S „Poznań"** zobowiązała się pomagać przy załadowaniu i wyładowaniu statku. Podobne zobowiązania podjęły załogi statków: **„Hugo Kołłątaj", „Bytom", „Warszawa", „Chopin", „Jedność Robotnicza".**

*

W Stoczni Rzecznej w Szczecinie, w czasie omawiania Uchwały ZG ZMP w sprawie 10-lecia ZWM. tow. **Adamczyk** zobowiązał się podnieść wydajność z 110 do 130 proc. Młodzież podchwyciła jego zobowiązanie i utworzyła **młodzieżową brygadę produkcyjną.**

Polska delegacja wyjechała na obrady KW ŚFZZ

Dnia 23 bm. w późnych godzinach wieczornych opuściła Warszawę udając się do Wiednia delegacja polska na obrady Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Związków Zawodowych. W skład delegacji wchodzą: przewodniczący CRZZ **Wiktor Kłosiewicz** i sekretarz CRZZ — **Zygmunt Kratko.**

Obrady Komitetu Wykonawczego ŚFZZ poświęcone będą m. in. omówieniu zadań i metod działalności związków zawodowych w zakresie zjednoczenia mas pracujących do walki przeciwko bezrobociu i o prawa związkowe oraz omówieniu roli związków zawodowych w realizacji postanowień Kongresu Narodów w Obronie Pokoju. Na porządku obrad znajdzie się również sprawa zwołania III Kongresu ŚFZZ.

„...WSZYSCY..."

I Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej zakończył swe obrady. Delegaci rozjechali się do swoich spółdzielni, gromad i POM-ów bogatsi o wiele nowych doświadczeń, silniejsi o nauki i wskazania Zjazdu, zdecydowani z jeszcze większym poświęceniem, z jeszcze większą pasją prowadzić walkę o nową wieś spółdzielczą — wieś sprawiedliwą, dostatnią, kulturalną.

Wydarzeniem niezwykle doniosłym, odzwierciedlającym olbrzymi przełom w życiu wsi polskiej, nazwał Zjazd towarzysz Bierut.

Wielu mówców zabierało głos z trybuny zjazdowej, rozliczne problemy poruszali dyskutanci w swoich wystąpieniach, wszystkie one jednak — czy to było przemówienie przewodniczącego przodującej spółdzielni we Wrocławskiem, pełne trafnych i przemyślanych uwag na temat polepszania organizacji pracy w spółdzielni czy proste i szczere słowa spółdzielczej dójarki ze wzruszeniem mówiącej o swoim nowym życiu wolnego spółdzielczego człowieka — wszystkie one stanowiły nieodparte świadectwo tego olbrzymiego przełomu, o którym mówił tow. Bierut.

Niespełna cztery lata temu Partia walcząc nieubłaganie z mikołajczykowską dywersją i gomułkowskim oportunizmem postawiła przed chłopstwem pracującym sprawę spółdzielczości produkcyjnej — jedynej drogi do socjalizmu, do wyzwania się spod kułackiej zależności, zbudowania jasnego i lepszego życia.

Dziś już istnieje ponad 5 tysięcy sześćset spółdzielni produkcyjnych, które swoimi gospodarczymi osiągnięciami, wysokimi plonami, cyframi wzrostu hodowli, świadczą o słuszności tej drogi, na jaką weszli przodujący chłopi. O tej słuszności świadczy głębokie przekonanie samych spółdzielców, ich wola i zdecydowanie życia spółdzielczym życiem. Świadczy o tym miłość ich i przywiązanie do Partii, która wprowadziła ich na drogę spółdzielczości produkcyjnej, uczyła łamania trudności, hartu i męstwa w walce z wrogiem. Świadczy miłość do przewodniczącego Partii — towarzysza Bieruta, którego wskazówki pomagają im w codziennej walce i pracy.

Słuchając wystąpień delegatów na Zjeździe mówiących z takim żarem i z takim przywiązaniem o swoich spółdzielczych gospodarkach, trudno było oswoić się z myślą, że jeszcze 4 lata temu ci, którzy występowali na trybunie szli — mówiąc słowami towarzysza Stalina — „starą drogą", gięli kark przed kułakiem, przed bogaczem i spekulantem.

Z trybuny występowali ludzie reprezentujący ponad 120-tysięczną rzeszę chłopów-spółdzielców, którzy w spółdzielniach produkcyjnych wyprostowali się na całą wysokość, poczuli się świadomymi budowniczymi swojego i Ojczyzny szczęścia, zrozumieli jak ściśle łączy się ich codzienna walka i praca z walką całego narodu o lepsze jutro, o socjalizm. Uderzała w wypowiedziach umiejętność widzenia sprawy swojej pracy, rozwoju swojej spółdzielni na tle spraw państwa, ogółu obywateli. Nie było niemal wystąpienia, w którym by obok cyfr ilustrujących ilość wypracowanych dniówek czy ilość kwintali zboża odstawionych państwu przed terminem, nie przebijała duma, świadomość, że te cyfry to przecież ilustracja wkładu ich, spółdzielców, w pomnożenie siły państwa, we wzmożenie walki o szczęście ludzkie.

Szczególnie radosnym i wzruszającym objawem tego poczucia obywatelskiej odpowiedzialności za wszystko co się dzieje w spółdzielni i przez spółdzielnię były wystąpienia kobiet — szczere, wzruszające, pełne godności nowego człowieka-spółdzielcy. Te kobiety wiejskie, którym ustrój kapitalistyczny wyznaczał miejsce między prosięciem a zapieckiem, który traktował kobietę jako coś niższego pośledniejszego — pokazały na Zjeździe — tak jak pokazują w codziennej pracy i walce w swoich rodzinnych spółdzielniach ile nieprzebranej mocy, ile serca i zapału potrafią włożyć w świętą sprawę walki o zwycięstwo socjalizmu na wsi.

Obok delegatów z istniejących już po kilka lat spółdzielń, dla których sprawa maszyny na polu, mechanizacji prac, stosowania płodozmianów, to sprawa powszednia, występowali również ci, którzy o te osiągnięcia dopiero walczą. Delegaci z komitetów założycielskich, przewodniczący świeżo założonych spółdzielni borykających się jeszcze z licznymi trudnościami, narażonych na specjalnie zajadły napór bogacza — dużo mówili o tych trudnościach i walce z nimi. Padały fakty, daty, nazwiska — żywa ilustracja wrogiej kułackiej roboty zmierzającej do niedopuszczenia do założenia spółdzielni, czy rozbicia jej od wewnątrz. Dla tych ludzi prawda, której uczy Partia, że spółdzielczość produkcyjna powstaje bez bogaczy, wbrew bogaczom i przeciw bogaczom jest tak jasna i oczywista — bo sprawdzona w ciężkim i trudnym klasowym boju — jak dla nikogo na wsi. Ci ludzie — pionierzy ruchu spółdzielczego, którzy w walce z wrogiem okrzepli i wyrośli, w praktyce poznali czym grozić może osłabienie czujności, czy samouspokojenie — to dzielna kadra przywódców, zdolnych prowadzić chłopów do walki o zwycięstwo spółdzielczości produkcyjnej.

Nie tylko bezpośrednio bogacz szkodzi spółdzielni, rzuca kłody pod nogi bojownikom postępu na wsi. Delegaci przytaczali liczne przykłady, kiedy wróg wpływał na poszczególnych spółdzielców, by nie przestrzegali dyscypliny pracy, bumelowali, nie dbali o rozwój spółdzielczego dobra. Wróg lubi posługiwać się w walce ze spółdzielczością bumelantami, oszustami, samolubami.

Toteż uchwały Zjazdu zmierzające do umocnienia statutowej zasady — obowiązku rzetelnej pracy członka dla dobra spółdzielni — podstawy dobrobytu spółdzielców — z entuzjazmem przyjęte zostały przez członków Zjazdu.

Gdyby więc zadać sobie pytanie co było głównym osiągnięciem Zjazdu — odpowiedzieć trzeba by było, iż Zjazd pokazał, że idea spółdzielczości produkcyjnej na trwałe zdobyła sobie serca i umysły pracujących w spółdzielniach mężczyzn i kobiet, i że ludzie ci — ofiarni świadomi, zahartowani w boju klasowym — mają niezłomną wolę walki o zwycięstwo tej idei na całej wsi polskiej.

W tej walce o umacnianie swoich spółdzielni, o pełne zwycięstwo nowego nad przeżytkami kapitalistycznej świadomości w umysłach swoich członków, w walce o zdobywanie dla spółdzielczości jak najszerszych rzesz chłopów — aktywiści spółdzielczy nie będą sami.

„Kto powinien udzielać tej wszechstronnej pomocy ruchowi spółdzielczości produkcyjnej na wsi?

Wszyscy... każdy kto pragnie utrwalić, wzmóc, rozszerzyć wielkie przeobrażenia społeczne i zdobycze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej" — mówił na Zjeździe towarzysz Bierut.

Te słowa głęboko zapaść muszą w serca młodzieży z miast i wsi — zetempowców i niezorganizowanych, wszystkich młodych patriotów, pragnących szczęścia i rozkwitu naszej Ojczyzny.

Wskazania towarzysza Bieruta wytyczają ruchowi spółdzielczemu zadania na najbliższą przyszłość. Są to zadania walki o rzetelność w pracy codziennej spółdzielców, podnoszenie poziomu politycznego i ogólnego. Są to zadania zdobywania umiejętności gospodarowania, wzmacniania dyscypliny pracy w spółdzielni. Są to wreszcie zadania pozyskiwania dla ruchu spółdzielczego coraz to nowych chłopów gospodarujących indywidualnie.

W realizacji tych trzech zadań jest miejsce dla wszystkich młodych ludzi w mieście i na wsi. Każdy młody chłop, robotnik, uczeń czy żołnierz ma możność i obowiązek w tej czy w innej formie przyczyniać się do umocnienia i rozwoju spółdzielczości produkcyjnej na wsi. Każdy młody patriota musi się czuć uczestnikiem walki o socjalistyczną przebudowę wsi — ważny odcinek frontu walki o socjalizm w Polsce.

Sławną i zaszczytną drogę przebył Komsomoł pomagając Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego w walce o socjalistyczną wieś. Za jego przykładem, za jego wzorem polscy chłopcy i dziewczęta nie będą szczędzić sił dla przyspieszenia na wsi zwycięstwa spółdzielczości produkcyjnej — niezbędnego dla zwycięstwa ustroju sprawiedliwości i szczęścia człowieka, ustroju socjalistycznego w Polsce.

(j. wis.)

Wyższe uczelnie Poznania walczą o socjalistyczną przebudowę wsi polskiej

Na konferencji międzyuczelnianej w Poznaniu profesorowie i asystenci oraz aktywiści studenckich kół naukowych omówili swe zadania w walce o socjalistyczną przebudowę rolnictwa. W konferencji wzięli także udział przedstawiciele spółdzielń produkcyjnych z woj. poznańskiego.

Obrady wykazały, że wyższe uczelnie **Poznania** coraz aktywniej włączają się do walki o socjalistyczną przebudowę rolnictwa, wzbogacają formy współpracy nauki z praktyką, rozszerzają ruch łączności miasta ze wsią itp. Np prawie wszystkie zakłady naukowe **Wyższej Szkoły Rolniczej,** współpracując ze spółdzielniami produkcyjnymi dopomagają im w nastawieniu się na odpowiedni kierunek produkcji, udzielają wskazówek agrotechnicznych, układają normy żywienia inwentarza itp. M. in. przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w **Turostowie Stefan Jędrzejczak** podkreślił, że spółdzielnia ta w wyniku współpracy z WSR uzyskała poważne sukcesy.

Na zakończenie obrad **uczestnicy konferencji podjęli w związku z I Krajowym Zjazdem Spółdzielczości Produkcyjnej wiele cennych zobowiązań. M. in. postanowili oni jeszcze bardziej zwiększyć pomoc dla spółdzielń produkcyjnych, POM-ów i PGR-ów przez podejmowanie konkretnych badań naukowych nad ważnymi dla nich zagadnieniami i propagowanie najnowszych zdobyczy wiedzy agrotechnicznej oraz osiągnięć socjalistycznej gospodarki rolnej w Związku Radzieckim.**

Uczestnicy konferencji wezwali jednocześnie wszystkie ośrodki akademickie w Polsce do zwiększenia wysiłków w walce o rozwój spółdzielczości produkcyjnej.

Przodująca świetlica gminna w Czajkowie

Przed rokiem niespełna uruchomiona została we wsi Czajków pow. wieluńskiego świetlica gminna, która obecnie dzięki wzorowo zorganizowanej pracy i jej wynikom wysuwa się na czoło wśród innych świetlic w całym woj. łódzkim.

Członkowie spółdzielni produkcyjnej w **Kuźnicy Grabowskiej,** przyszli spółdzielcy z **Czajkowa** i **Mielcuch,** gdzie powstały już komitety założycielskie, gospodarze indywidualni z **Klona** i **Salamonów,** młodzież i starsi, w ciągu krótkiego czasu istnienia świetlicy potrafili ocenić należycie jej pracę i przywiązać się do tej placówki, oddającej ludności gminy niemałe usługi. **Zaznaczyć należy, że spółdzielcami w Kuźnicy Grabowskiej, założycielami spółdzielni w innych wioskach są właśnie stali bywalcy wieczorów dyskusyjnych, organizowanych przez świetlicę w ramach akcji upowszechnienia wiedzy rolniczej.**

„...Sapiński zamknął uważnie drzwi. Podszedł na palcach do łóżka. Gandera udawał, że śpi, oddychał miarowo i głęboko. Zaskrzypiał materac Stasiaka. Sapiński znieruchomiał na łóżku. Nie położył się jeszcze: Gandera dostrzegał jego ostry profil na tle bladej plamy okna. Czy on się śmieje? Drgają mu usta i prycha, jak gdyby powstrzymywał śmiech! Może zwariował... Jęknęło łóżko, buty stuknęły głucho o deski podłogi.

— Zadowolony jesteś, Wiśniewski?

Cisza w pokoju stała się przytomna i świadoma, nikt już nie spał.

— Cieszysz się! Zniszczyłeś wroga, usuną mnie z ZMP, rozwiążą cały zarząd! Wybiorą ciebie!

W głosie była zawziętość, głucha pasja. Zapewne musiał ją w sobie od chwili klęski na zebraniu. Wyrzucał słowa błyskawicznie

— Umiesz intrygować! Wszystkich nakręciłeś przeciwko mnie!

Za oknem padał deszcz pojedyncze krople z dachu bębniły o blaszany daszek przy parapecie. Przypominało to dźwięk odległych karabinowych strzałów. Dzięki tym kroplom można jakoś było wytrzymać ciszę po słowach Sapińskiego.

— Czego nie odpowiadasz? Nie chcesz ze mną rozmawiać? Wykończyłeś mnie co?

Głos Wiśniewskiego był przytłumiony chyba już dawno nie spał

— Nic się dzisiaj nie nauczyłeś Sapiński? ..."

OTO FRAGMENT POWIEŚCI „HERKULESY" JERZEGO STEFANA STAWIŃSKIEGO.

Jest to pierwsza współczesna powieść o studentach. Akcja jej toczy się w Akademii Medycznej w Białymstoku.

Dzisiaj na str. 3 rozpoczynamy druk tej ciekawej powieści.

Dalszy ciąg powieści będziemy drukować stale na str. 3 w wyd. 4-stronnicowym lub na str 5 w wyd. 6 stronnicowym.

KOCHAJ MASZYNĘ

W czasie dyskusji o pionierstwie w Domu Młodego Robotnika przy Fabryce Wyrobów Precyzyjnych im. gen. Świerczewskiego w Warszawie zabrał głos starszy towarzysz, Rutkowski i powiedział:

— Widzicie, jaki u nas na PR-1 jest brak troski o maszyny. Wy musicie widzieć te braki, wskazywać na nie palcem, krytykować nawet kierowników. A słyszałem tu, że jest wielu wśród Was takich, którzy nie czyszczą maszyn. To źle. Przecież to nasza własność.

Niejeden z młodych robotników, obecnych na tej dyskusji, dotąd rzadko zastanawiał się nad tym, że maszyna, na której pracuje, że wszystkie urządzenia w fabryce, że cała fabryka — to jego własność.

W czasie pierwszych strajków w XIX wieku robotnicy często wdzierali się do hal fabrycznych i niszczyli maszyny. Widzieli w nich bowiem symbol bezrobocia i zwiększonego wyzysku. Bo istotnie, maszyna w rękach kapitalisty jest narzędziem wyzysku, służy do wyciśnięcia z robotnika jeszcze większej wydajności, dla napchania kabzy wyzyskiwacza. Kapitalista zresztą stosuje mechanizację tylko tam, gdzie mu to gwarantuje większy zysk.

Faktycznie w ustroju kapitalistycznym każda mechanizacja oznacza wzrost bezrobocia. Maszyna zastępuje ludzi, ludzie idą na bruk.

Świadomi rewolucjoniści, zbrojni w ideę marksistowską wiedzieli, że nie w maszynach tkwi istota wyzysku, a w istniejącym systemie kapitalistycznym. Nie niszczyli maszyn, ale walczyli o to, aby stały się one własnością ludu pracującego. Rewolucja Październikowa i uspołecznienie środków produkcji, a więc również maszyn i urządzeń mechanicznych, stworzyło po raz pierwszy w dziejach świata takie warunki, w których maszyny i urządzenia stały się własnością tych, którzy na nich pracują. Maszyny przestały być narzędziem wyzysku. Znikła także groźba bezrobocia, ręce do pracy są stale potrzebne do pomnażania bogactwa narodu.

Towarzysz **STALIN** w swojej pracy pt. **„Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR"** mówi, iż **„...ponieważ maszyny oszczędzają pracy społeczeństwu i czynią pracę robotników lżejszą i wobec tego, że w Związku Radzieckim nie ma bezrobocia, robotnicy z wielką ochotą używają maszyn w gospodarce narodowej".**

M. in. przez mechanizację, i automatyzację procesów produkcyjnych wciela się w życie sformułowane przez tow. **STALINA** podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu: **„zapewnienie maksymalnego zaspokojenia stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa w drodze nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki".**

„Szybki wzrost wydajności pracy w ZSRR — mówił towarzysz **Malenkow** na **XIX Zjeździe KPZR — jest przede wszystkim wynikiem szerokiego zastosowania w gospodarce narodowej nowej techniki... wynikiem mechanizacji i elektryfikacji produkcji, zwłaszcza zaś mechanizacji pracochłonnych i ciężkich robót..."**

I my idziemy tą samą drogą, co ZSRR — do socjalizmu, o tyle nam jednak łatwiej, że przebywając tę drogę, korzystamy w pełni z doświadczeń ZSRR, z pomocy wielkiego Kraju Rad, z jego przodującej techniki.

Wielu z was zachwycało się pięknymi, białokamiennymi blokami MDM-u i dziwiło się, jak szybko one wyrosły. Nie ma się czemu dziwić — wykopy pod te bloki wykonali nie kopacze z „mandolinami" w dłoniach, a radzieckie koparki. „Stalińce" o potężnych szczękach, cegłę zaś podawały wysokie żurawie radzieckiej konstrukcji.

Ciężka jest praca górnika, ale dziś już w Polsce coraz częściej pomagają mu maszyny — transportery, kacze dzioby", wręboładowarki itp., podczas gdy kopalnie angielskie mają przestarzałe urządzenia, a górnik pracuje prostymi narzędziami kupionymi za własne pieniądze.

Wyższym stopniem mechanizacji jest automatyzacja. Oto np. w walcowni huty „Bobrek" kilkudziesięciu ludzi pracowało w upale i zaduchu. Dziś pracę ich wykonuje kilka dziewcząt w czystych kombinezonach, kierując tylko urządzeniami wielkiego radzieckiego zgniatacza automatycznego. I nikt pracy przez to nie stracił — pozostali przeszli do innych procesów produkcyjnych.

Mechanizacja i automatyzacja będą się u nas rozszerzać.

„W 1947 roku — mówił towarzysz **BIERUT** na spotkaniu z aktywem partyjnym i gospodarczym przemysłu węglowego w Katowicach — **wyprodukowaliśmy już 13 tysięcy ton maszyn i urządzeń dla potrzeb górnictwa, w 1952 48 tys. ton, w 1953 roku plan przewiduje dalszy wzrost".**

A jednak wprowadzenie np. pierwszych kombajnów (maszyn, które rąbią i ładują węgiel) w polskich kopalniach natrafiło na nieufność pewnej części górników. I tak bywa niekiedy w naszych fabrykach przy wprowadzaniu nowych urządzeń — nieufnie, a nawet z jawną niechęcią odnoszą się do nich zwłaszcza niektórzy starsi robotnicy.

Co to za zjawisko? Jak się ono nazywa?

To **konserwatyzm.** Pozostał on z czasów kapitalistycznych, kiedy to maszyna była narzędziem wyzysku człowieka, kiedy mechanizacja groziła bezrobociem. Łączy się z tym nieraz niechęć do stosowania nowoczesnych metod pracy, do uczenia się pracy po nowemu na starej maszynie, do usprawniania pracy maszyn i urządzeń i oparte na nieuzasadnionym i zacofanym zarozumialstwie przekonanie: **„trzydzieści lat pracuję właśnie tak, po co mi te nowinki".** Oczywiście, błędem byłoby sądzić, że każdy niedowierzający nowej technice jest wrogiem — ale konserwatyzm idzie na rękę wrogowi, sprzyja on bowiem zacofaniu.

Na spotkaniu z aktywem węglowym towarzysz Bierut powiedział: **„Trzeba, i to jest niezmiernie pilne i ważne zadanie, jak najszybciej przełamać występującą jeszcze w wielu miejscach niechęć do mechanizmów, konserwatywny stosunek do mechanizacji".**

Młodym przeważnie oczy się śmieją do maszyn. Nieraz za to brak nam kwalifikacji zawodowych, aby je obsługiwać. Do szkolenia zawodowego zaś — mówmy szczerze — nie zawsze starcza młodzieży cierpliwości i siły woli. A przecież to właśnie my, ludzie, którzy wyrośli w nowych warunkach, nie obciążeni konserwatyzmem, pełni zapału — musimy stać się, jeszcze bardziej niż dotąd, propagatorami nowej techniki, bojownikami przeciwko konserwatyzmowi i zacofaniu.

W związku z 10-leciem powstania ZWM młodzież **WSK w Rzeszowie** podjęła liczne zobowiązania, a między innymi:

„Zorganizować 9 szkół przodowników pracy oraz podnieść kwalifikacje 250 pracowników młodzieżowych przez szkolenie ich na samodzielnych tokarzy, frezerów, ślusarzy, spawaczy i odlewników";

— oraz

„...zorganizować 5 kursów języka rosyjskiego i przeszkolić na nich 100 młodych pracowników tak, aby mogli posługiwać się w pracy zawodowej literaturą radziecką".

Młodzież WSK w Rzeszowie, tamtejsza organizacja zetempowska rozumie, że jednym z jej zadań jest być propagandystą nowej techniki, a po to by nim móc zostać, trzeba tę technikę znać, trzeba ją osiodłać, trzeba nad nią panować. Zna ona i rozumie słowa towarzysza **STALINA** o tym, że **„ruch stachanowski... jest nieodzownie związany z nową techniką",** wypowiedziane w 1935 roku na **I Wszechzwiązkowej Naradzie Stachanowców.**

Stosunek człowieka do maszyny, do urządzeń, do postępu technicznego w dużej mierze świadczy o poziomie świadomości politycznej tego człowieka. Na początku wspominaliśmy o wypowiedzi tow. Rutkowskiego z fabryki im. Świerczewskiego w Warszawie, który upominał młodych robotników tej fabryki, żeby czyścili maszyny i dbali o nie, jak o swą własność. Ochotnik zaciągu pionierskiego z tych samych zakładów, **Kaczmarek,** mówił kiedyś o tym, że chce się przenieść na inny dział, na którym **„źle dbają o maszyny i urządzenia, a mnie serce boli jak to widzę; trzeba to naprawić".** Już choćby na podstawie tych faktów można ocenić, że kierownictwo organizacji zetempowskiej w Zakładach im. Świerczewskiego nie zwracało uwagi na sprawę stosunku do maszyn, jako na sprawę polityczną.

„Trzeba skończyć z barbarzyńskim stosunkiem do maszyn i urządzeń... z niedbałą ich konserwacją, ze złym ich utrzymaniem, z niszczeniem ich przez karygodną niedbałość" — uczy towarzysz **BIERUT.**

Niedbalstwo, zły stosunek do maszyn — to działanie na rękę wroga, to sabotaż i trzeba z tym walczyć. Zrozumiała to organizacja zetempowska w **Fabryce Samochodów Osobowych** na **Żeraniu,** organizując **Młodzieżowe Posterunki Kontrolne do walki z niedbalstwem w stosunku do maszyn.**

Jak wskazuje towarzysz **BIERUT,** walka przeciwko konserwatyzmowi i barbarzyńskiemu stosunkowi do maszyn — to dla nas jedno z najważniejszych politycznych zadań; a więc — zadanie pionierskie. Musimy zwalczać nieufny stosunek do nowej techniki i propagować szeroko jej osiągnięcia, zapoznając z nimi całą młodzież. Stale podnosić kwalifikacje młodzieży, organizować Młodzieżowe Posterunki Kontrolne, zwalczając brak troski o maszyny; walczyć o ścisłe przestrzeganie przez robotników instrukcji technologicznych, o stałą i troskliwą konserwację maszyn; przestrzegać terminowego wykonywania planów remontów i dbać o to, żeby młodzieżowe brygady remontowe przodowały w szybkim i dobrym jakościowo remoncie maszyn.

Zarządy Zakładowe, walcząc o realizację wskazań towarzysza BIERUTA — muszą uczyć codziennie młodzież miłości do techniki, do maszyn, urządzeń i mechanizmów, które czynią naszą pracę lżejszą i przyśpieszają budowę socjalizmu.

JERZY ZIELEŃSKI

W 10 LAT PÓŹNIEJ

— Jakie są pańskie wrażenia panie generale?
— Początek wspaniały, ale koniec — aż strach wspomnieć. („Krokodyl")

Materiały z I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej

Uchwała w sprawie Rady Spółdzielczości Produkcyjnej

Ruch spółdzielczości produkcyjnej w Polsce dzięki pomocy Rządu Ludowego osiągnął bardzo poważny dorobek w dziedzinie życia gospodarczego i kulturalnego, obejmując już przeszło 120 tysięcy gospodarstw chłopskich. Z każdym dniem rośnie ilość spółdzielni produkcyjnych, nieustannie włączają się do gospodarki zespołowej, zarówno do spółdzielni już istniejących jak i nowopowstających tysiące chłopów pracujących.

Wzrost ruchu spółdzielczości produkcyjnej i jej potrzeby w zakresie dalszego rozwoju gospodarczego oraz umacniania organizacyjnego i politycznego wymagają wzmocnienia walki:

— o ścisłe przestrzeganie statutów,
— o przestrzeganie zasady dobrowolności,
— o doskonalenie organizacji pracy,
— o szerszy rozwój współzawodnictwa pracy między członkami i brygadami w spółdzielniach oraz między spółdzielniami,
— o poszanowanie własności spółdzielczej.

Rozwój i umocnienie spółdzielni produkcyjnych wymaga również stałego pogłębiania i rozszerzania opartej o umowę, współpracy między POM, a spółdzielnią produkcyjną i ścisłego wykonania wzajemnych zobowiązań wynikających z tej umowy oraz upowszechniania doświadczeń i osiągnięć przodujących spółdzielni produkcyjnych.

Zjazd uważa, że **w zakresie tych wszystkich zagadnień poważną pomoc winna okazać Rada Spółdzielczości Produkcyjnej, do której zadań należeć powinno:**

1. Przedstawianie i opiniowanie projektów zarządzeń, uchwał, instrukcji i regulaminów mających na celu dalszy rozwój spółdzielni produkcyjnych i ich wszechstronne umacnianie;

2. Kontrolowanie i likwidowanie wypadków naruszania statutu i łamania demokracji wewnątrzspółdzielczej;

3. rozpatrywanie wniosków, skarg i zażaleń spółdzielni i poszczególnych członków oraz przedkładanie ich zainteresowanym instytucjom;

4. przeprowadzanie przy pomocy członków Rady i inspektorów kontroli przestrzegania statutów i wykonywania uchwał i zarządzeń państwowych dotyczących spółdzielczości produkcyjnej przez urzędy, instytucje i członków spółdzielni.

Rada powinna słuszne potrzeby i postulaty spółdzielni wnikliwie rozpatrywać i pomagać im w pokonywaniu trudności.

Zjazd wyraża przekonanie, że **powołanie Rady przyczyni się do dalszego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.**

Dlatego I-szy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej zwraca się do Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o powołanie Ogólnokrajowej Rady Spółdzielczości Produkcyjnej.

Rada Spółdzielczości Produkcyjnej przyczyni się do wzrostu ilościowego i rozwoju gospodarczego spółdzielni produkcyjnych

Uzasadnienie wygłoszone przez S. Ignara Uchwały I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej

Spółdzielczość produkcyjna jest jedyną drogą do stworzenia na wsi powszechnego dobrobytu i podniesienia kultury.

Zespołowa socjalistyczna gospodarka rolna całkowicie likwiduje kułacki wyzysk, umożliwia zastosowanie nowoczesnej techniki na szerokich łanach spółdzielczych, daje stale rosnące urodzaje i pozwala na rozwój urządzeń kulturalnych i społecznych.

Szybki i zdrowy rozwój nowego socjalistycznego ustroju rolnego, jak to wykazują dotychczasowe doświadczenia początkowego okresu, może się jedynie dokonywać na drodze zdecydowanej walki z kułactwem, z reakcyjną częścią kleru oraz z wszystkimi pozostałymi elementami kapitalistycznymi w kraju, które często nie wzdragają się przed współpracą z zewnętrznym wrogiem naszej Ojczyzny Ludowej, nie wzdragają się przed współpracą z amerykańsko - hitlerowskim imperializmem.

Dla rozwoju i umocnienia ruchu spółdzielczości produkcyjnej konieczna jest walka o przestrzeganie zasad statutu, a szczególnie zasady dobrowolności, samorządu wewnątrz spółdzielni produkcyjnej, walki o coraz lepszą organizację pracy, jak również o prawidłową współpracę POM-ów ze spółdzielniami produkcyjnymi.

Komisja Statutowa uznała, że do szybkiego wzrostu ilościowego, do umocnienia i rozwoju gospodarczego oraz do podniesienia sprawności organizacyjnej gospodarstw zespołowych może przyczynić się ogólnokrajowa Rada Spółdzielczości Produkcyjnej.

Z całego kraju napłynęły gorące pozdrowienia dla I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej

Do Prezydium I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej, obradującego w Warszawie w dniach 21 i 22 bm., napłynęły setki depesz i listów z całego kraju. Przesłane ze wszystkich stron kraju — ze wsi i miast gorące pozdrowienia i życzenia owocnych obrad I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej świadczą o żywym zainteresowaniu naszego narodu doniosłymi obradami tego historycznego Zjazdu.

Treścią wielu depesz i listów są doniesienia o zorganizowaniu w dniach obrad Zjazdu Krajowego nowych spółdzielni produkcyjnych, z których wiele przyjęło nazwę — spółdzielni im. I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej. Tak uczcili i upamiętnili I Zjazd Krajowy chłopi licznych gromad indywidualnych.

„Zrozumieliśmy wyższość gospodarki zespołowej i — aby uczcić Zjazd — założyliśmy spółdzielnię produkcyjną II typu, której daliśmy nazwę: spółdzielnia im. I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej — piszą do Prezydium Zjazdu chłopi gromady **Zielonka** w pow. bydgoskim. — **Przyrzekamy, jako najmłodsi spółdzielcy powiatu bydgoskiego, że będziemy dążyć do uspółdzielczenia całej naszej gromady oraz do uzyskania miana przodującej spółdzielni. I Krajowemu Zjazdowi Spółdzielczości Produkcyjnej w Warszawie przesyłamy serdeczne pozdrowienia i życzymy owocnych obrad. Przekonani jesteśmy, że Zjazd ten w największym stopniu przyczyni się do umocnienia istniejących i powstawania nowych spółdzielni produkcyjnych".**

Krótkie, ale pełne głębokiej treści są słowa depeszy chłopów z gromady **Twardawa,** pow. **Prudnik.** — **„My, rdzenni mieszkańcy prastarej Ziemi Opolskiej, mało i średniorolni chłopi gromady Twardawa pow. Prudnik przesyłamy Zjazdowi życzenia pomyślnych obrad i zawiadamiamy, że dla uczczenia I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej dnia 21 lutego założyliśmy w naszej gromadzie spółdzielnię produkcyjną".**

Podobne meldunki nadesłali chłopi z gromady **Branice** w pow. Głubczyce, z **Augustowa,** pow. Krotoszyn, z **Kobylna** pow. Opole, z **Rogowa** pow. Kozle, z **Lisewic** i **Bąkowej Góry,** pow. Łowicz oraz z wielu innych gromad ze wszystkich województw kraju.

Na polach bitew wyrosło nasze braterstwo...

(Wspomnienie)

Wiosną 1943 roku do lasów sieleckich ciągnęły tłumy Polaków. Nad modrą Oką, której piaszczyste brzegi przypominają polską Wisłę, rozległy się śmiechy i pieśni polskich żołnierzy. Spełniły się wreszcie najgorętsze marzenia o walce z faszystowskim najeźdźcą...

Dzięki poparciu Generalissimusa Stalina, u boku potężnej Armii Radzieckiej powstała I Dywizja, która rozrosła się w korpus, a następnie w I Armię Polską na terenie ZSRR. Wojsko polskie otrzymało od Związku Radzieckiego doskonałe wyposażenie: nowoczesną broń, sprzęt bojowy, umundurowanie i wyżywienie. Wielu dowódców i instruktorów radzieckich uczyło polskich żołnierzy nie tylko radzieckiej sztuki wojennej umiejętnego prowadzenia walki, lecz również byli oni dla nas wzorem męstwa, odwagi, bezgranicznego bohaterstwa, uczyli nas patriotyzmu, głębokiej miłości i wierności dla sprawy ludu pracującego, dla nieśmiertelnej idei Lenina i Stalina.

Na wielkim szlaku bojowym od Lenino po Berlin scementowała się wspólnie przelaną krwią i okrzepła przyjaźń dwu armii i dwu narodów.

Wśród Polaków przybywających do lasów sieleckich były również kobiety. Kierowano je do **Samodzielnego Batalionu im. Emilii Plater.** Mieszkałyśmy w zielonych namiotach i ziemiankach, nad którymi powiewały biało-czerwone chorągiewki.

Żadna z nas nie miała pojęcia o sztuce wojennej, ale każda pragnęła walczyć z faszystami. Przyszły nam z pomocą kobiety radzieckie. Znaczna ilość oficerów w Samodzielnym Batalionie Kobiecym — to były właśnie kobiety radzieckie. One uczyły polskie dziewczęta władania bronią, wytrwałości w trudach wojskowych i przekazywały nam doświadczenia bojowe. Przypominam sobie doskonale każdą z nich.

Por. **Sasza Bondarenko,** dowódca plutonu szkoły podoficerskiej w Baonie — wytrwale szkoliła przyszłych podoficerów, których na razie odczuwało się wielki brak.

Jednym z plutonów fizylierek dowodziła ppor. **Gromowa,** jasnowłosa, szczupła dziewczyna o oczach błękitnych jak tafle Wołgi. Patrząc na nią zdawało się, że nie wytrzyma trudów obozowego życia. Ale nie tylko zwyciężała ona trudy, lecz swoją bojową postawą zachęcała nas do zdobywania wiedzy wojskowej potrzebnej do walki z faszystą.

Dziewczęta z kompanii CKM miały bardzo trudną służbę. Trzeba było dźwigać na ćwiczenia ciężki karabin maszynowy, aby uczyć się umiejętnego obstrzału nieprzyjacielskich pozycji. „A nuż nie wytrzymamy..." — martwiły się CKM-istki. Ale dowódca tej kompanii por. **Samarska** — kobieta zda się stworzona na żołnierza, energiczna, odważna, o zdecydowanej żołnierskiej postawie — potrafiła rozwiać wątpliwości dziewcząt, dodać im otuchy, wychować je na wzorowe CKM-istki.

Albo znów blada, podobna do zaledwie rozwijającego się kwiatka, delikatna por. **Wala Masiuk.** Ileż w niej było energii, ile hartu! Wytrwale uczyła ona kompanię rusznic jak należy niszczyć skutecznie samoloty i czołgi nieprzyjacielskie, jak władać bronią. Dziewczęta czasem narzekały. Wiadomo, rusznica jest ciężka. Dźwigać 16 kg żelaza i to jeszcze w pełnym umundurowaniu nie jest rzeczą łatwą dla dziewczyny. Por. Masiuk umiała jednak zahartować dziewczęta, zachęcić do wytrwania, wyrobiła w nich pewność siebie, odporność na trudy i niezłomną żołnierską wolę zwycięstwa. Dziewczęta z kompanii rusznic kochały swego dowódcę jak starszą doświadczoną siostrę.

Dzięki ofiarnej pracy radzieckich kobiet — dowódców Samodzielny Batalion Kobiecy hartował się w trudach i przygotowywał do przyszłych walk. Wbrew wszelkim dotychczasowym przekonaniom o powołaniu i możliwościach kobiety — radzieckie dziewczęta dowiodły nam, że możemy i potrafimy walczyć na froncie o wolność Ojczyzny, że jesteśmy przydatne w szeregach wojskowych i że spełnimy z godnością żołnierski obowiązek. Radzieckie dziewczęta wyrobiły w nas hart ducha, wiarę we własne siły. One były dla nas wzorem ofiarności w walce o wspólną sprawę, one zapalały w nas nienawiść do wrogów ludu i wpajały żelazną wolę zwycięstwa. Niejedna z nas im właśnie zawdzięcza to, że wyrosła na dzielnego, wiernego sprawie narodu żołnierza.

★

Bój pod Lenino rozpoczął się rankiem.

Około godziny 9 na okopy i umocnienia niemieckie spadła lawina ognia i żelaza.

Pod osłoną radzieckich baterii ruszyły do walki polskie pułki. Zadanie było ciężkie. Faszystowskie pozycje — trudne do zdobycia. Trzeba było na odcinku dwukilometrowym zniszczyć umocnienia hitlerowców, zająć wieś Połuchy i Trygubowo. Żołnierz polski był jeszcze młody i niedoświadczony w boju, lecz śmiało szedł do ataku — wiedział, że obok są żołnierze radzieccy, którzy wspierają potężnym ogniem i w krytycznej chwili wyciągną z pomocą braterską dłoń.

Ta świadomość obecności przyjaciół sprawiała, że żołnierz polski szedł naprzód z wiarą w zwycięstwo, mając pewność, że wróg musi być rozbity, że nie pomogą mu zasieki z drutu kolczastego i pola minowe, bojowe schrony i dogodne pozycje.

Łatwiej jest walczyć z przyjacielem u boku. Obecność przyjaciół podnosi żołnierskiego ducha, daje pewność siebie.

Na skrzydłach Dywizji żołnierze polscy stykali się z radzieckimi towarzyszami broni, razem szli do ataku i wypierali hitlerowców z zajętych stanowisk. Walczyli ramię przy ramieniu. Żołnierze radzieccy wspierali Polaków radą, pomagali.

Oto dwaj oficerowie Armii Radzieckiej stanęli na czele grupy żołnierzy polskich, którzy podczas boju oderwali się od jednostki:

— Bratia Palaki, wpierod, wezmiom sieło! (Bracia Polacy, naprzód, zdobędziemy wieś!).

Poderwali się z miejsca — ruszyli... Żołnierze polscy prowadzeni przez oficerów radzieckich uderzyli na zaciekle bronioną przez faszystów wieś i zdobyli ją. Wyparli wroga z Połzuch. Zmusiły go do ucieczki bagnety żołnierzy radzieckich i polskich.

— Nie zapomnę nigdy — opowiadała nam uczestniczka boju pod Lenino, sanitariuszka chor. **Halina Mańkowska** — natarcia naszej piechoty pod Lenino. Szli naprzód pod obstrzałem CKM-ów i artylerii. Cal za calem wypierali wroga. Nasza kompania była już blisko ostatnich okopów, gdy obok mnie padł dowódca ranny odłamkiem pocisku. Żołnierze bezradnie przypadli do ziemi nie wiedząc co robić. Spostrzegł to leżący w pobliżu radziecki lejtnant. Podniósł się i zawołał:

— Za swobodnuju Polszu, za mnoj wpierod! (Za wolną Polskę, za mną naprzód!).

Skoczyli za nim. Z głośnym „hurra!" żołnierze wpadli do okopów nieprzyjaciela. Faszyści uchodzili. Radziecki oficer uśmiechał się, ale z ramienia sączyła mu się krew. Gdy wyciągnęłam mu odłamek z rany, powiedział mi na pożegnanie:

— Spasibo siestronka, uwidimsia w swobodnoj Polsze. (Dziękuję siostrzyczko, zobaczymy się w wolnej Polsce).

Z jego słów biła niezachwiana pewność i siła zmuszająca wprost do wiary w zwycięstwo.

W bitwie pod Lenino **wraz z I Dywizją przeszła chrzest** bojowy kompania fizylierek — pierwsza kompania dziewcząt utworzona w Związku Radzieckim. Dowodził nią stalingradczyk, doświadczony oficer por. **Orłowski.** Kompania jego nie poniosła zbyt wiele strat. Fizylierka **Aniela Krzywoń** ratując powierzone jej do ochrony dokumenty Dywizji zginęła po żołniersku — na posterunku, z bronią w ręku. Po śmierci nadano jej miano Bohatera Związku Radzieckiego. Kilka fizylierek raniono. Nie zachwiało to ducha kompanii. Dziewczętom udzielił się bojowy zapał radzieckich towarzyszy broni. Nie opuściwszy jeszcze zajętych pozycji pytały już kiedy znowu wezmą udział w bitwie.

Na polach Lenino poległo wielu żołnierzy radzieckich i polskich. Żołnierze obydwu armii poczuli się zespoleni ze sobą, złączeni silnie tak, jak tylko może łączyć wspólnie przelana krew za jedną wielką wspólną sprawę. Krwią zostało przypieczętowane braterstwo broni i sojusz między Armią Radziecką i Polską.

W naszym Ludowym Wojsku Polskim pozostanie na zawsze pamięć tej historycznej bitwy i innych bojów, w których zapoczątkowało się braterstwo broni i idei niezwyciężonej Armii Radzieckiej z Wojskiem Polskim. Pamięć o radzieckich przyjaciołach, o radzieckich towarzyszach broni, którzy ten sojusz przypieczętowali ofiarą własnego życia, pozostanie na zawsze w sercach Polaków.

Bitwa pod Lenino dała pełny wyraz świadomości, że tylko u boku Armii Radzieckiej możemy skutecznie walczyć o wolność naszego kraju.

Zrodzone i umocnione na polach bitew pod Lenino, pod Warszawą, nad Bugiem, nad Wisłą, nad Odrą i Nysą, na Wale Pomorskim, pod Drezdenem, pod Berlinem polsko-radzieckie braterstwo broni stało się źródłem mocy i siły Wojska Polskiego, jego spoistości, hartu i gotowości bojowej.

HANNA JANKOWSKA

Komsomolskaja Prawda pisze:

Życie osobiste nieodłączne jest od polityki

Pod takim tytułem „Komsomolska Prawda") omawia w artykule wstępnym nader ciekawe i ważne zagadnienie stosunku życia osobistego komsomolca do życia społecznego.*

„Komsomolska Prawda" pisze:

„Życie osobiste komsomolca. W pojęciu tym łączy się bardzo wiele — i życie rodzinne, i stosunek do towarzyszy, i zachowanie się w świetlicy, jak również różnorodne nawyki, skłonności i gusty.

Życie osobiste i sprawy społeczne są dla komsomolca nierozdzielne. Dla organizacji komsomolskiej wcale nie jest obojętne z kim przyjaźni się komsomolec, z kim się spotyka, jak zachowuje się po pracy.

Komsomoł nie wymaga od członków WLKSM, aby prowadzili oni ascetyczny tryb życia, wyrzekali się przyjemności i rozrywek. Nie. Komsomoł wymaga jednego: ażeby życie osobiste nie rozchodziło się z życiem społecznym, aby komsomolec zawsze i wszędzie — i w pracy, i w życiu codziennym — czuł się członkiem leninowsko-stalinowskiego Komsomołu. Życie osobiste i praca społeczna komsomolca winny jednoczyć się w zgodną, harmonijną całość.

Partia uczy nas, że życie osobiste jest nieodłączne od polityki, od walki klasowej. Wielki Lenin w przemówieniu na III Zjeździe Komsomołu mówi, że nasza moralność podporządkowana jest całkowicie interesom klasowej walki proletariatu. Wytrwałym bojownikiem o naszą wspólną sprawę może być tylko ten komsomolec, który wychowany jest w duchu moralności komunistycznej. Człowiek, który ulega wszelkiego rodzaju słabostkom w życiu osobistym — pijaństwu, chciwości, lekkomyślnym namiętnościom — taki człowiek nie może być bojownikiem, na którym można całkowicie polegać. Wstąpiwszy raz na fałszywą drogę stacza się coraz niżej i niżej. Czerw toczący życie osobiste, rozrasta się stopniowo i gubi człowieka.

Ludzie moralnie chwiejni — to gratka dla wroga. Z historii Komsomołu wiadomo, że wrogowie zawsze stawiali na rozkład moralny młodzieży. Występując w 1938 roku na Plenum KC WLKSM towarzysz Żdanow mówił: „Co się tyczy szczególnej specyfiki metod wrogiej roboty w Komsomole, jest rzeczą niezbędną wskazać, że wrogowie ludu wyszukali jedno z najsłabszych miejsc Komsomołu — życie osobiste, głosząc iż jest ono „sprawą prywatną". Próbowali oni deprawować kadry Komsomołu drogą rozkładu moralnego — pijaństwo, pijackie kompanie, kumoterskie stosunki — wszystko to zostało uruchomione przez wroga po to, aby rozkładając komsomolców moralnie rozłożyć ich również politycznie, podrywając ich stałość moralną, poderwać również stałość polityczną".

Niechlujstwo w życiu osobistym, chwiejność moralna — wszystko to są przeżytki kapitalizmu w świadomości ludzi, przeżytki, którymi posługują się wrogie wywiady. O tym nigdy nie należy zapominać. Przejawiać czujność — znaczy to walczyć z tymi przeżytkami, wychowywać młodzież w duchu moralności komunistycznej".

„Komsomolska Prawda", podając konkretne przykłady, krytykuje niewłaściwy stosunek niektórych organizacji komsomolskich do omawianych zagadnień, niewłaściwe zachowanie się pracowników niektórych ogniw aparatu komsomolskiego oraz połowiczne, pobłażliwe podejście do tych spraw ze strony niektórych instancji komsomolskich.

„Pobłażliwy stosunek do czynów amoralnych — *pisze w związku z tym „Komsomolska Prawda"* — jest przejawem politycznej niedojrzałości kierowników".

Wskazując źródła zła i dając jego ostrą ocenę „Komsomolska Prawda wyciąga również wnioski dla organizacji komsomolskich.

„Komsomolska Prawda" pisze:

„Czas zdecydowanie skończyć ze szkodliwym, niesłusznym poglądem, że życie osobiste jest sprawą prywatną. Organizacje komsomolskie powołane są do codziennego wychowywania młodzieży w duchu moralności komunistycznej, do zwalczania czynów niemoralnych. Trzeba szeroko rozwijać samokrytykę i krytykę oddolną, codziennie ulepszać pracę ideologiczną z młodzieżą. Organizacje komsomolskie — *kończy „Komsomolska Prawda"* — winny strzec młodzieży przed obcymi wpływami".

*) nr 31 (8511) z dnia 6 lutego br.

Dr Wanda Stęślicka-Mydlarska

Adiunkt Wydz. Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego im. Bolesława Bieruta

POZNAJEMY PODSTAWY NAUKOWEGO POGLĄDU NA ŚWIAT (17)

Rozwój świata organicznego *(cz. 2)*

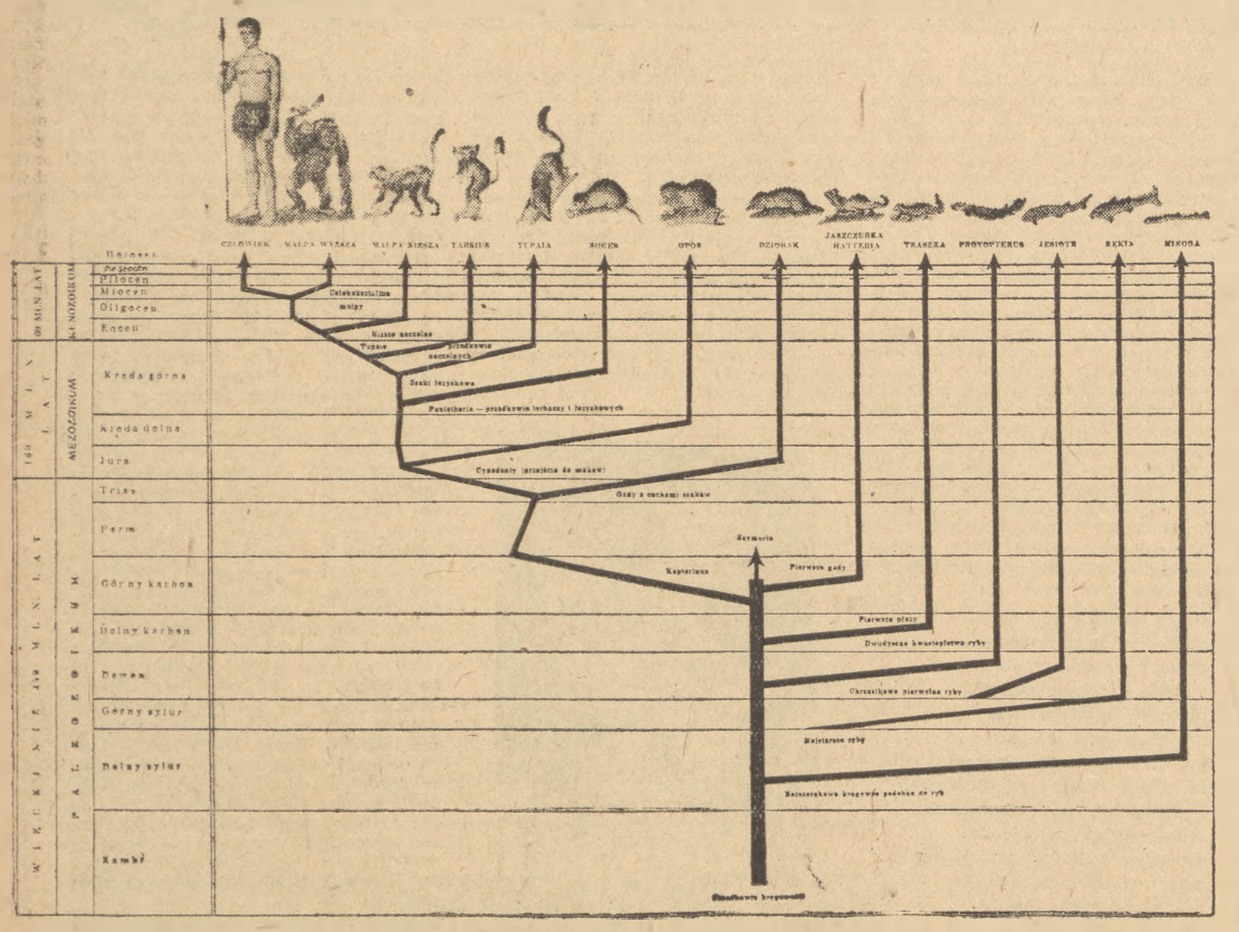

Schemat ewolucji kręgowców od ryby do człowieka.

Przedstawione na linii poziomej zwierzęta współczesne nie są bezpośrednimi potomkami zwierząt kopalnych, nie są też bezpośrednimi przodkami człowieka. Niemniej jednak są one bardzo zbliżone pod względem budowy do stadiów, przez które przeszli przodkowie człowieka w swej drodze ewolucyjnej.

(Z Wydawnictwa „Nauka o pochodzeniu człowieka. Tablice poglądowe". „Książka i Wiedza", 1951 r.).

Ponieważ człowiek z racji budowy swego szkieletu zaliczony jest w systemie zoologicznym do kręgowców, przeto ta grupa zwierząt najbardziej nas winna interesować, gdyż obejmuje formy podobne do nas, a więc bliżej z nami spokrewnione.

Pierwsze prakręgowce pojawiły się 450 milionów lat temu

Pierwsze prakregowce pojawiły się już w **erze paleozoicznej**, czyli w historii starożytnej rozwoju świata zwierzęcego, **około 450 milionów lat temu.** Były one niezwykle prymitywnie uorganizowane. Zamiast kręgosłupa posiadały strunę grzbietową — taką samą, jaką wykazuje zarodek ludzki w pierwszych okresach swego rozwoju w łonie matki. Brak im było czaszki, mózg znajdował się zaledwie w zaczątku, brak było również szczęk, którymi można by chwytać i przytrzymywać zdobycz.

Do tych niezwykle prymitywnych naszych praprzodków najbardziej jest zbliżony dziś żyjący lancetnik-bezczaszkowiec podobny nieco do ryby. Lancetnik w ciągu swego rozwoju rodowego nie zmieniał środowiska, w którym przebywał i nie wykazuje daleko idących zmian ewolucyjnych w swym wyglądzie i w swych czynnościach.

Na podstawie wykopalisk stwierdzamy, że niektóre grupy organizmów bardzo niewiele się zmieniły w ciągu setek milionów lat, podczas gdy inne grupy doznawały wielokrotnych, nieraz bardzo zasadniczych przemian.

Zjawisko to polega na tym, że każdy szczep organizmów ma swoją własną historię i jest wytworem przebiegu tej historii. Każdy gatunek, który wchodzi w skład danego szczepu, ma taką naturę, jaka się wytworzyła w toku przebiegu jego historii. Dlatego też nawet **te same czynniki środowiskowe będą u różnych gatunków oddziaływać inaczej w zależności od ich dziedzicznie uwarunkowanej natury.**

Etapy ewolucyjnych przemian kręgowców

Najpierwotniejsze prakręgowce **powstały w toku rozwoju ewolucyjnego z pewnych organizmów bezkręgowych**, przypuszczalnie od pewnych robakowatych zwierząt jelitodysznych (patrz wykres ewolucji zwierząt kręgowych).

W dalszym przebiegu ewolucji od tych prymitywnych form powstały pierwsze rybokształtne kręgowce, początkowo jeszcze pozbawione szczęk. Dalszym etapem ewolucyjnym było wytworzenie się szczęk oraz pierwszych zawiązków kończyn. Od jednej z grup tych rybokształtnych kręgowców wywodzimy pierwsze płazy, które prowadziły ziemnowodny tryb życia, następnie gady lądowe. Z jednej linii ssakokształtnych gadów wytworzyły się w następnej erze mezozoicznej, czyli w wiekach średnich historii zwierząt — stałocieplne ptaki i ssaki.

Bardzo wielu biologów, a zwłaszcza paleontologów zwracało uwagę na różny charakter i różne znaczenie przemian ewolucyjnych w historii rodowej poszczególnych szczepów. Sprawy te omawiał dość ogólnikowo **Darwin**, a po nim zabierali głos różni ewolucjoniści, starając się wyjaśnić te interesujące zjawiska. Najbardziej dotąd zwartą i szczegółową analizę tych faktów dał wybitny zoolog radziecki **A. Sjewiercow** w swym dziele: *„Morfologiczeskije zakonomiernosti ewolucji"*.

Przystosowanie się do środowiska zmienia budowę ciała, czynności organizmu, otwiera nowe perspektywy życiowego rozwoju...

Sjewiercow wyróżnia kilka typów przemian ewolucyjnych, z których specjalnie istotne są dwa, a mianowicie 1) **aromorfozy** oraz 2) **idioadaptacje.**

Aromorfozy oznaczają podniesienie całej organizacji zwierzęcia na nowy wyższy szczebel i są wyrazem ogólnego postępu budowy ciała i czynności organizmu. Aromorfozy **zmieniają ogólne możliwości życiowe danego szczepu zwierząt i otwierają przed nim nowe perspektywy rozwoju.** Aromorfozy zachodzą w bezpośredniej lub pośredniej zależności od zmian otoczenia i oznaczają **wyższy szczebel przystosowania do środowiska.**

Do aromorfoz zaliczymy **wytworzenie struny grzbietowej a następnie kręgosłupa, wytworzenie czaszki wyposażonej w szczęki, powstanie pierwszych zawiązków kończyn, powstanie zdolności oddychania powietrzem atmosferycznym, uzyskanie stałocieplności itp.**

Drugim typem przemian ewolucyjnych są zdaniem Sjewiercowa **idioadaptacje**, czyli **przystosowania się szczególne.** Te przemiany mają charakter węższy i wiążą się z określonymi specjalnymi czynnikami otoczenia.

Idioadaptacje następują po przemianie aromorfotycznej i oznaczają **różnokierunkowy rozwój rozmaitych szczepów tej samej grupy systematycznej.** Tak np. po aromorfotycznym powstaniu ssaków wytworzyły się idioadaptacje przystosowawcze w różnych kierunkach. Jedne szczepy ssaków specjalizowały się w kierunku wykorzystywania pokarmu zwierzęcego — z nich powstały **drapieżce.** Inne szczepy znowu przystosowywały się do pokarmów roślinnych — z nich wywodzą się np. **kopytne.** Pewne szczepy ssaków wtórnie przeszły do środowiska wodnego — są to **walenie.** Tego typu różnokierunkowe przystosowania nazywa właśnie Sjewiercow idioadaptacjami.

Przemiany typu aromorfotycznego poprzedzały z reguły okresy przemian idioadaptacyjnych. Niekiedy jednak między aromorfozą a idioadaptacjami przystosowawczymi mogły upłynąć długie okresy czasu. Stwierdzamy to na podstawie wykopalisk.

Poglądy Sjewiercowa dają bardzo przekonywujący obraz przemian ewolucyjnych i oddają trafnie procesy rozwojowe, które stwierdzamy na podstawie materiałów kopalnych. W tym kierunku też powinny pójść dalsze badania.

W swych rozważaniach Sjewiercow stał konsekwentnie na pozycjach materialistycznych, stale podkreślał dialektyczną **jedność organizmu ze środowiskiem.**

Szczególnie interesujące są zagadnienia związane z okresami przemian aromorfotycznych, którym podlegały w swej historii rodowej różne szczepy organizmów. Takie powstanie nowej jakościowo formy organicznej związane było niewątpliwie z okresem rozchwiania natury dziedzicznej całych grup. Tym rozchwianiem natury dziedzicznej możemy naukowo wyjaśnić dalsze procesy idioadaptacyjne, oznaczające konkretne przystosowanie się do konkretnych warunków otoczenia.

W dalszym ciągu pokażemy te procesy **na przykładzie rozwoju rodowego kręgowców.**

Wytworzenie się szczęk u pierwotnych kręgowców rybokształtnych

W połowie ery paleozoicznej u pewnej gałęzi rodowej prymitywnych kręgowców rybokształtnych wystąpiło wspomniane już powyżej **nowe, niezwykle doniosłe w skutkach przeobrażenie aromorfotyczne, polegające na wytworzeniu szczęk.** Jak się odbywał ten ważny proces?

Otóż u **pierwotnych kręgowców** występowały pręty chrzęstne wzmacniające przegrody między szczelinami skrzelowymi, którymi zwierzęta te pobierały powietrze rozpuszczone w wodzie. Pręty te, które noszą nazwę **łuków skrzelowych**, były niezmiernie ważnymi elementami w dalszym kształtowaniu się szkieletu głowy i szyi u kręgowców. **Łuki skrzelowe położone najbliżej otworu ustnego przekształciły się bowiem w aparat szczękowy, to znaczy w szczękę górną i żuchwę; dalsze łuki przyczyniły się następnie do rozbudowy czaszki pierwotnej, a później do wytworzenia chrzęstnego rusztowania szyi.** Jest rzeczą niezwykle ważną, że w rozwoju zarodkowym człowieka również pojawiają się łuki skrzelowe, które później przetwarzają się w taki sam sposób, jak w rozwoju rodowym, to znaczy wchodzą w skład czaszki i szyi dorosłego człowieka.

Wytworzenie się szczęk, na których z kolei powstały zęby, było niezwykle cennym nabytkiem dla pierwszych **kręgowców szczękoustnych**, jakie pojawiły się na Ziemi.

Otwarły się przed nimi ogromne możliwości życiowe, przede wszystkim wzbogacił się jadłospis tych zwierząt. Bo jakież były możliwości pobierania pokarmów dla bezszczękowców? Mogły się one żywić zawiesiną drobnych organizmów roślinnych i zwierzęcych, unoszących się w wodzie (plankton), dalej mułem dennym, szczątkami organicznymi, ewentualnie mogły pędzić życie pasożytnicze przysysając się do ciał innych zwierząt wodnych. **U bezszczękowców nie było mowy o jakimkolwiek chwytaniu i przytrzymywaniu lupu lub o rozrywaniu i odgryzaniu pożywienia. Ten postęp stał się dopiero udziałem kręgowców szczękoustnych.** Wskutek powiększenia możliwości pobierania pokarmów zmieniał się typ przemiany materii tych zwierząt.

Ponadto szczęki i zęby mogły spełniać także doniosłą rolę jako **skuteczna broń zarówno w napadzie jak i w obronie, co niezmiernie korzystnie odbiło się na sytuacji życiowej tych zwierząt w bezpośredniej walce o byt.**

(Dokończenie w następnym tygodniu).

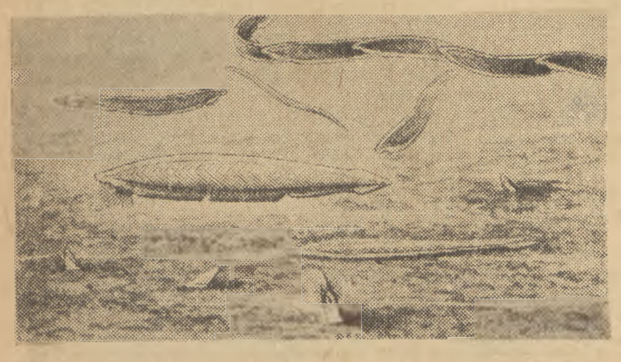

Współczesne lancetniki w morzu

Życie i dzieło Mikołaja Kopernika (2)

Przeciw fałszom średniowiecznej „nauki"...

Światopogląd chrześcijańsko-feudalny odwracał człowieka średniowiecznego plecami do rzeczywistości, kierując jego zainteresowania ku bytom urojonym i własnemu „zbawieniu".

Kopernik — typowy człowiek Odrodzenia — był przeciwieństwem człowieka średniowiecznego. Świadczy o tym jego wyraźna niechęć do teologii [1]), nieukrywana pogarda dla autorytetów kościelnych i wszelkiej mistyki [2]), przeniesienie zainteresowań z urojonego „nieba" hierarchii anielskich i „kryształowych sfer" na rzeczywiste niebo przyrodoznawstwa.

Uczeń włoskich filozofów-materialistów

Jak każde wielkie odkrycie przyrodnicze, tak również odkrycie Kopernika powstało na gruncie światopoglądu materialistycznego. **Kopernik był uczniem wielkich renesansowych filozofów — materialistów Kalimacha** (1437 — 1496) i **Pomponacjusza** (1462 — 1525); jego najserdeczniejszym przyjacielem był prześladowany za ateizm [3]) kanonik warmiński, historyk Aleksander **Skultet.**

W roku 1496 wyrusza Kopernik do Włoch. Podczas jego pobytu we Włoszech papież **Aleksander VI Borgia** wznawia bullę [4]) Innocentego VIII, zabraniającą drukowania książek bez zezwolenia cenzury kościelnej. Książki podejrzane oczywiście należy palić. Jeden tylko inkwizytor [5]) **(Torquemada) pali w jednym tylko roku (1491) przeszło sześć tysięcy książek.**

Wykłady filozofów włoskich odkrywają przed Mikołajem Kopernikiem nowe horyzonty. Jednym z jego mistrzów jest Antonio Urceo **Codro,** który budzi w nim zapał do języka starogreckiego, a jednocześnie lekceważący stosunek do teologii katolickiej. *„Nasi teologowie* — powiada Codro — *często... spierają się o rzeczy błahe, o poczęcie Panny, o Antychrysta, o sakramenty... i jeszcze inne, które trzeba raczej zamilczeć, niż rozgłaszać".* Codro miał opinię bezbożnika, zaprzeczał nieśmiertelności duszy.

Ideę nieśmiertelności duszy poddawał krytyce z materialistycznych pozycji drugi mistrz Kopernika, Pietro **Pomponazzi (Pomponacjusz),** głoszący wieczność świata materialnego, wyśmiewający zjawiska „nadprzyrodzone, szydząc z kultu relikwii. *„Są trzy religie* — powiadał Pomponazzi — *Chrystusa, Mojżesza i Mahometa. Jako różne, nie mogą być jednocześnie prawdziwe. Wynika z tego, że z tych trzech religii albo wszystkie trzy, albo w każdym razie dwie są na pewno fałszywe i w ten sposób większość ludzi znajduje się w błędzie... Religie są dziełem prawodawców, którzy głoszą nieśmiertelność duszy, nie troszcząc się o prawdę, ale tylko o moralność ludzi... strasząc ich piekłem. Ludziom rozumnym takie mity są niepotrzebne... Prorocze sny to puste bajki i złudzenia prostaków. Upiory i inne cuda są bardzo często dziełem kapłanów-oszustów, którzy zmienili cztery cnoty główne w pychę, chciwość, obżarstwo i rozpustę". „Za naszych czasów* — dodawał Pomponacjusz — *również znane są przykłady takich oszustw, popełnianych przez duchowieństwo dla wzbogacenia się".*

Przeciwko Pomponacjuszowi wystąpił w lutym 1504 roku — a więc pod koniec studiów Kopernika w Padwie — biskup padewski, Piętro **Barozzi,** domagając się od władz weneckich, aby położyły kres szerzeniu materialistycznych poglądów przez profesorów padewskich. Kilkanaście lat później, w roku 1516, **dzieło Pomponacjusza, ledwie ukazało się drukiem — natychmiast spalone zostało przez inkwizytorów weneckich.**

Wielcy materialiści włoscy umocnili w Koperniku wolnomyślność i odrazę do teologii

Burżuazyjny biograf Kopernika **Wasiutyński** musi raz po raz przyznawać, że na przykład: *„od teologicznej i filozoficznej scholastyki odsuwało Kopernika również jego jasne poczucie rzeczywistości..."; „był prawie obojętny na teologię"; „jego gorliwość osłabła zapewne we Włoszech, a jeszcze bardziej potem, pod koniec życia. Nigdy nie interesował się teologią"; „do magii odnosił się... z pogardą lub przynajmniej z dojrzałym krytycyzmem"; „nie miał skłonności ascetycznych"; „przepisy kościoła traktował swobodnie".*

Na trzeźwość umysłu Kopernika zwraca uwagę również ksiądz **Polkowski,** pisząc m. in. w swej książce „Żywot Mikołaja Kopernika": *„Odjeżdżając z Warmii...* (Kopernik) *cieszył się, że nie będzie słyszał towarzyszy i kolegów swoich, rozprawiających o upiorach, guślach i objawieniach sennych".*

Niezmiernie charakterystyczna pod tym względem jest marginesowa uwaga Kopernika na temat pewnej cudownej historii, której ludzie średniowieczni tak chętnie dawali wiarę: *„Są to albo fałsze, albo rzeczy tak niebywałe, że słusznie im się nie wierzy";* albo epitety, którymi obdarzył opata Trithemiusa i jego traktat: *„Mag, głupiec, ciasna pisanina".*

Zapoczątkował wyzwolenie nauk przyrodniczych od teologii

Zwłaszcza zaś daleki był Kopernik od tego, aby ze względu na autorytet pisma świętego, albo ojców kościoła, naginać astronomię do roli służebnicy teologii. Świadczy o tym najlepiej śmiały fragment przedmowy do „De Revolutionibus", ujawniający nietajoną pogardę dla teologów:

„Jeżeli zaś znajdą się może próżni wielomówcy, którzy pomimo że są nieukami we wszystkich działach matematyki, jednak przywłaszczają sobie sąd o nich i z powodu jakiegoś miejsca w Piśmie, źle przekręconego do ich założeń, ośmielają się tę moją naukę ganić i napastować: nie dbam o nich tak dalece, że nawet ich sądem, jako niedorzecznym gardzę..."

Ta pogarda Kopernika dla teologów, przeciwstawiających jego obserwacjom, wyliczeniom i naukowym argumentom cytaty z pisma świętego, nie zamykała przecież Kopernikowi oczu na zupełnie realne niebezpieczeństwo „napaści potwarców", czego wyrazem jest zacytowane w tejże przedmowie przysłowie: *„na ukąszenie oszczercy nie ma środka".*

Kopernik nie ulękł się jednak grożącego mu ze strony wstecznictwa niebezpieczeństwa, tworząc swą heliocentryczną teorię i ogłaszając swe dzieło, godzące w autorytet kościoła, zapoczątkowujące wyzwolenie nauk przyrodniczych od teologii.

DR ANDRZEJ NOWICKI

[1]) „Nauka" religijna usiłująca zebrać w system, uzasadnić religijne dogmaty i wierzenia i nadać im zewnętrzne pozory naukowości.

[2]) wiara w rzeczy tajemne, nadprzyrodzone, boskie.

[3]) ateista — człowiek niewierzący, odrzucający wierzenia religijne jako niezgodne z nauką. Ateizm w oparciu o naukowe podstawy zaprzecza istnieniu Boga i wszelkiego rodzaju sił nadprzyrodzonych.

[4]) opublikowany dekret papieski.

[5]) sądowo-policyjna organizacja utworzona przez kościół katolicki do walki z herezjami rozpowszechnionymi wśród ludności miast i wsi, występującej przeciw eksploatacji feudalnej i uciskowi kościoła.

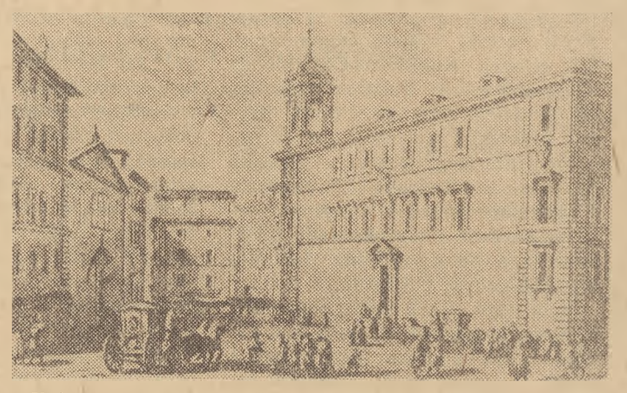

Uniwersytet rzymski „Sapienza", w którym wykładał Kopernik

M. Iljin i E. Sjegał — 3)

JAK CZŁOWIEK STAŁ SIĘ OLBRZYMEM

Początkowy sposób poruszania się człowieka.

Bohater nasz uczy się chodzić

Nasz leśny przodek nie wydostał się ze swej klatki w ciągu jednego dnia ani w ciągu jednego roku. Upłynęły setki tysięcy lat, zanim stał się do tego stopnia wolny, żeby mógł wyjść z lasów w stepy, w bezleśne równiny.

Na to, aby stworzenie żyjące na drzewie mogło zerwać więzy łączące je z lasem, musiało ono przede wszystkim zejść z drzewa i nauczyć się chodzić po ziemi.

Nauczyć się chodzić, nawet obecnie, nie jest dla człowieka rzeczą łatwą.

Każdy, kto był kiedy w żłobku wie, że jest tam oddzielna grupa dzieci raczkujących. Raczkują te dzieci, które nie chcą już pozostawać na miejscu, a jeszcze nie potrafią chodzić. Zanim dziecko raczkujące zamieni się w chodzące, upływa niejeden miesiąc. To nie żarty chodzić po ziemi nie opierając się o nią rękami i nie chwytając za otaczające przedmioty. Jest to znacznie trudniejsze niż jazda na rowerze.

Jeżeli jednak na to, aby nauczyć się chodzić dziecko potrzebuje nieraz całych miesięcy, to przodek nasz potrzebował w tym celu nie miesięcy, lecz tysięcy lat.

W tych czasach, kiedy przodek nasz mieszkał na drzewach, zdarzało mu się zapewne złazić czasem na ziemię.

Możliwe, że wówczas nie zawsze opierał się rękami o ziemię, a dwa, trzy kroki przebiegał na tylnych łapach, jak to czasem robią szympansy.

Co innego jednak jest zrobić dwa, trzy kroki, a zupełnie co innego zrobić pięćdziesiąt czy sto.

Jak nogi uwolniły ręce do pracy

Umiejętność innego posługiwania się rękami niż nogami zdobył nasz przodek jeszcze w tym czasie, gdy żył na drzewach. Rękami zrywał owoce i orzechy, rękami również budował gniazda w rozwidleniu pni.

Ręka, która mogła pochwycić orzech, mogła też wziąć kamień czy kij. A wiemy, że kamień czy kij w ręku — to ta sama ręka, tylko dłuższa i silniejsza.

Kamieniem można było rozbić twardą skorupę orzecha, której nie mogły rozgryźć zęby. Kijem można było wykopać z ziemi jadalny korzeń.

I oto przodek człowieka coraz częściej zaczął zdobywać pożywienie tym nowym sposobem. Grzebiąc w ziemi wydobywał z niej kijem kłącze i korzenie. Drążąc i krusząc kamieniem stare pnie, wydobywał z nich larwy owadów.

Aby pracować rękami, trzeba je było oswobodzić od innego zajęcia, od chodzenia. Im bardziej zajęte były ręce, tym częściej nogi same musiały sobie dawać radę z chodzeniem.

A zatem ręka zmusiła nogi do chodzenia, a nogi oswobodziły rękę do pracy.

Na ziemi zjawiło się nowe, nie widziane poprzednio stworzenie, które poruszało się na tylnych łapach, a pracowało przednimi.

Stworzenie to z wyglądu bardzo przypominało zwierzę. Ale gdybyście mogli zobaczyć, jak się posługiwało kijem, czy kamieniem, wówczas powiedzielibyście od razu: stworzenie to można by już nazwać najpierwotniejszym człowiekiem.

Bo przecież tylko człowiek potrafi posługiwać się narzędziami. Zwierzęta nie mają narzędzi.

Gdy skoczek czy kret kopią ziemię, robią to nie łopatą, lecz własnymi łapami. Gdy mysz tnie i gryzie drzewo, wówczas tnie nie nożem, tylko zębami. A dzięcioł drążąc korę, robi to nie dłutem, tylko dziobem.

Przodek nasz nie miał ani dzioba — dłuta, ani łap — łopat, ani ostrych jak dziób zębów.

Miał za to coś, co było lepsze od wszystkich siekaczy i kłów. Miał rękę.

c. d. n.

NOWOŚCI RADZIECKIEJ TECHNIKI

Szkło zamiast metalu, granitu i marmuru...

Budowniczowie radzieccy używają w szerokim zakresie szkła jako materiału zastępczego zamiast metalu, granitu i marmuru.

Radziecki przemysł materiałów budowlanych rozpoczął produkcję bloków szklanych, z których układa się ściany korytarza. Szkła karbowanego używa się w ZSRR do pokrywania kolumn. Szkło to jest doskonałym materiałem ogniotrwałym. Ponadto ze szkła tego buduje się w gmachach administracyjnych i domach mieszkalnych **ścianki działowe przepuszczające światło lecz nieprzezroczyste.** Przy budowie szkół, szpitali, przedszkoli, żłobków i sanatoriów szerokie zastosowanie jako materiał budowlany znalazło **szkło przepuszczające promienie ultrafioletowe** (zwyczajne szkło promieni tych nie przepuszcza).

Budowniczowie Moskwy wmontowali **dziesiątki tysięcy metrów szklanych rur wodociągowych i kanalizacyjnych. Rury te wytrzymują ciśnienie do 25 atmosfer.** Są one znacznie tańsze niż rury metalowe i trwalsze w eksploatacji.

Dzięki mechanizacji i automatyzacji radzieckiego przemysłu szklanego zwiększy się poważnie w bieżącej pięciolatce produkcja różnych gatunków szkła. **Produkcja szkła polerowanego wzrośnie w okresie bieżącej pięciolatki 4-krotnie.**

„Odradzanie" smarów

Uczeni radzieccy wraz z praktykami produkcji opracowali szereg metod przywracania zużytym smarom ich pierwotnych właściwości. Skonstruowano między innymi specjalne urządzenia, które można obecnie zobaczyć w fabrykach, elektrowniach, na lotniskach i w ośrodkach maszynowo - traktorowych ZSRR. Urządzenia te nie tylko **oczyszczają smary od domieszek mechanicznych, lecz również przywracają im ich właściwości chemiczne.**

Specjalna stacja regeneracyjna w Leningradzie **zwraca co miesiąc przedsiębiorstwom około 20 ton już zużytych smarów.** Takiej ilości smarów wystarczy dla jednego autobusu na 100 przejazdów między Moskwą a Władywostokiem. W ciągu 11 lat swego istnienia moskiewska stacja regeneracyjna umożliwiła Zakładom Łożysk Kulkowych im. Kaganowicza w Moskwie zaoszczędzenie 700 cystern smarów. Dobre wyniki daje praca w zakresie przywracania pierwotnych właściwości smarów w leningradzkiej fabryce „Oktiabrskaja", w moskiewskim kombinacie włókienniczym „Triechgornaja Manufaktura" i w wielu innych przedsiębiorstwach ZSRR.

Z dokładnością do 5—6 mikronów...

W moskiewskiej fabryce „Stankokonstrukcja" zakończono próby nowej **półautomatycznej obrabiarki do szlifowania zębów wielkich cylindrycznych kół zębatych.** 5 — 6 mikronów zamiast dotychczasowych 10 — 15 mikronów — oto z jaką dokładnością obrabia się części na nowej obrabiarce. Dokładność tę osiąga się dzięki nowej metodzie szlifowania zębów, wynalezionej przez konstruktorów doświadczalnego instytutu obrabiarek do skrawania metali. Szybkość szlifowania wynosi 50 — 60 m na minutę czyli 2—3 **krotnie przekracza szybkość obróbki na obrabiarkach dawnej konstrukcji.**

Fabryka przekazała jednocześnie przemysłowi pierwszą **serię obrabiarek — półautomatów, na których można obrabiać zarówno koła zębate o** średnicy 20—30 mm, jak i wielkie koła zębate o średnicy sięgającej 800 mm. Pod względem wydajności i precyzji obrabiarki te wielokrotnie przewyższają najlepsze obrabiarki dawnej konstrukcji.

Hutnik przy piecu nie odczuwa już żaru...

W ZSRR stosuje się coraz doskonalsze **urządzenia wentylacyjne w zakładach metalurgicznych.** Już obecnie w wielu hutach ZSRR, jak np. w hucie - gigancie im. Dzierżyńskiego w Dnieprodzierżyńsku, w Magnitogorskim kombinacie im. Stalina, w zakładach Wierch - Isieckich, Biełoreckich i innych zainstalowano udoskonalone urządzenia wentylacyjne, **które tak regulują ruch świeżego powietrza i stopień jego nasycenia wilgocią, że hutnik pracujący przy piecu nie odczuwa żaru i oddycha normalnym świeżym powietrzem.** Robotnika odgradza jak gdyby zasłona — **warstwa niedostrzegalnego pyłu wodnego, nie przepuszczająca wysokiej temperatury.**

Pierwsza na świecie lokomotywa na generator gazowy

Zakłady budowy maszyn transportowych w Charkowie skonstruowały pierwszą na świecie lokomotywę na generator gazowy „TE-4", której silniki mają moc 2.000 KM. Silniki pracują na antracycie z dodatkiem niewielkiej ilości płynnego paliwa.

Nowa lokomotywa może przebiegać znaczne odległości bez uzupełniania paliwa i wody. Produkcja tych lokomotyw była przewidziana w dyrektywach XIX Zjazdu KPZR w sprawie piątego planu pięcioletniego.

Głównym konstruktorem nowej lokomotywy jest laureat Nagrody Stalinowskiej Aleksander Kiparskij.

Sposób poruszania się po drzewach jednego z najbliższych krewniaków człowieka — orangutana.

Helena Gruszczyńska-Dubowa

O Odznace Fuczikowskiej

Dnia 23 lutego br. mija 50 lat od urodzenia bohatera narodowego Czechosłowacji, Juliusza Fuczika. Za kilka miesięcy, 8 września upłynie 10 lat od jego śmierci. — Juliusz Fuczik, czeski działacz komunistyczny, członek Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji, dziennikarz, publicysta, krytyk literacki i teatralny, gorący patriota - internacjonalista, głosiciel prawdy o Związku Radzieckim i wspaniały człowiek — zginął ścięty w Berlinie z wyroku sądu hitlerowskiego po uprzednim kilkunastomiesięcznym więzieniu.

Imię tego nieugiętego bojownika o lepszą przyszłość otaczane jest gorącą miłością przez jego naród a znane i cenione przez dziesiątki innych narodów, do których doszła wieść o nim, którym znana jest jego spuścizna literacko-publicystyczna, a szczególnie ostatnie dzieło „Reportaż spod szubienicy", pisane pokryjomu w więzieniu, niemal do ostatnich dni przed śmiercią.

Czci jego pamięć cały naród; szczególnie jednak bliski jest Juliusz Fuczik młodzieży swej ojczyzny. Imię jego noszą kopalnie i zakłady przemysłowe, ale przede wszystkim szkoły i domy wypoczynkowe dla młodzieży, drużyny pionierskie, a także zespoły pieśni i tańca.

Bohaterstwo ma szczególną siłę przyciągającą dla młodzieży, ona bowiem ma przed sobą życie z całą jego pięknością i perspektywami lepszego jutra, które wywalczyli dla niej tacy ludzie, jak Fuczik. On sam uważał, że bohaterem naszych czasów jest proletariat i tylko on może wydawać bohaterów. A „bohaterem jest człowiek, który w decydującym momencie poświęci wszystko, aby uczynić to, co powinien uczynić w interesie społeczności ludzkiej".

Do takiego bohaterstwa dążyć, takie bohaterstwo cenić chce młodzież czechosłowacka. Chcąc kogoś naśladować, trzeba go najpierw poznać. Trzeba poznać to, co przyczyniło się do ukształtowania takiego charakteru. Juliusz Fuczik może być dla młodzieży wzorem w umiłowaniu kultury własnego narodu i jego postępowych tradycji. Towarzyszyła temu niezwykła pracowitość, pilność i systematyczność w poznawaniu ich od najmłodszych lat. Odznaczał się też cennymi zaletami osobistymi: był szczery i otwarty, życzliwy i chętny do pomocy, wyrozumiały dla słabszych, współczujący dla wyzyskiwanych, ale równocześnie twardy i bezkompromisowy w stosunku do gnębicieli i wrogów.

Fuczik jest młodzieży bliski także swoją własną młodością. Kochał życie, śpiew i muzykę, lubił i uprawiał sport i wędrówki po kraju. Wszystko to znajduje odbicie w jego twórczości. Kilka miesięcy przed śmiercią pisze w więzieniu: „Mimo wszystko, miałem nadzieję, że... będę jeszcze wiele pracował i wiele kochał, i wiele śpiewał, i wędrował po świecie. Przecież dopiero teraz dojrzewałem i miałem jeszcze wiele, wiele sił"... Radości życia jest pełen do ostatniej jego chwili.

Poznawanie przeszłości i krytyczna obserwacja otaczającego go świata, studia i życie doprowadziły go do jedynej słusznej postawy ideologicznej, do komunizmu. Jako komunista całe swe życie poświęcił walce z faszyzmem rodzimym i obcym, walce o prawdziwie ludzkie życie, o pełnego, naprawdę wolnego człowieka, o wolność dla wszystkich, o nowy, sprawiedliwy ustrój, o prawdziwy pokój, o pełne wyzwolenie własnego narodu.

★

Aby młodzież czechosłowacką jak najbardziej zbliżyć do tego pięknego wzoru, ustanowiono odznakę jego imienia. Warunkiem uzyskania Odznaki Fuczikowskiej jest zdanie egzaminu z 12 książek, z tego 8 obowiązkowych, a 4 według własnego wyboru z czterech podanych grup.

Do książek obowiązkowych obok określonych wyjątków z pism Lenina, Stalina i Gottwalda należą: Konstytucja 9 maja, książka o młodości Klementa Gottwalda, „Reportaż spod szubienicy" Juliusza Fuczika, „Jak hartowała się stal" Mikołaja Ostrowskiego oraz „Przeciw wszystkim" Alojzego Jiraska. Cztery pozostałe książki wybiera kandydat spośród 16 pozycji, podzielonych na cztery grupy. Pierwszą stanowią: J. Fuczika „W kraju, gdzie jutro jest już dniem wczorajszym", Iwana Olbrachta „Anna proletariuszka", Marii Majerowej „Syrena", Piotra Jimelnickiego „Wiatr powraca", Wacława Rzezacza „Powrót" oraz Antoniego Zapotockiego „Czerwona łuna nad Kladnem". W drugiej znajdują się: Wybór poezji Jana Nerudy (nie mylić z poetą chilijskim Pablo Nerudą!), Stanisława Kostki Neumanna oraz Jerzego Wolkera, Piotra Bezrucza „Pieśni śląskie" oraz Witiezslawa Nezwala „Śpiew pokoju". W trzeciej grupie są: Fadiejewa „Młoda Gwardia" i Polewoja „Opowieść o prawdziwym człowieku", zaś w czwartej Ażajewa „Daleko od Moskwy", J. Malcewa „Z całego serca" i Babajewskiego „Kawaler Złotej Gwiazdy".

Jak widać, książki są tak dobrane, by mogły stanowić podstawę do dalszego czytania i szkolenia się. Po zapoznaniu się z podstawowymi zagadnieniami młodzieżowymi, konstytucją własnego kraju, latami młodzieńczymi swego prezydenta i przywódcy, kandydaci poznają ostatnie dzieło Juliusza Fuczika i jego testament; z powieści klasyka literatury czeskiej Alojzego Jiraska poznają postępowe tradycje własnego narodu (ruch husycki w XV wieku). Książka Ostrowskiego ukazuje im walkę młodzieży o zwycięstwo Rewolucji Październikowej.

Z czterech wymienionych grup, zawierających książki do wyboru, pierwszą stanowią dzieła najwybitniejszych pisarzy współczesnych czeskich i słowackich, obrazujące walkę proletariatu czeskiego, bohaterstwo ludzi radzieckich okresu pierwszej pięciolatki, walkę o wolność ludu słowackiego, problemy czeskich ziem odzyskanych. Wszystko to są już pozycje „żelazne" literatury rodzimej. Druga grupa obejmuje najbardziej bojową poezję czeską. Grupę trzecią stanowią dwie książki o bohaterstwie ludzi radzieckich w obliczu wroga, zaś czwartą — powieści radzieckie o bohaterstwie pracy socjalistycznej.

Od roku 1952 w wyniku decyzji prezydium Komitetu Centralnego Związku Młodzieży Czechosłowackiej (CSM) przygotowanie do egzaminu odbywa się samodzielnie, a kółka czytelnicze, poprzednio programowe, mogą być zakładane tylko tam, gdzie kandydaci nie potrafią sobie sami dać rady z samodzielnym czytaniem. Urządza się jednak konferencje czytelników, wieczory i wieczornice literackie, aby dać młodzieży możliwość przedyskutowania przeczytanych książek. Egzaminy, które polegają na rozmowach o przeczytanych książkach, o tym, co na czytelnika najsilniej oddziałało, jaką naukę dla siebie z nich wyciągnął, odbywają się dwa razy w roku: w rocznicę Rewolucji Październikowej i w rocznicę wyzwolenia Czechosłowacji przez Armię Radziecką. Kandydat musi komisję przekonać, że książki przeczytał i należycie zrozumiał.

Praktyka wykazała, że współzawodnictwo młodzieży o zdobycie Odznaki Fuczikowskiej jest niezwykle cennym środkiem wychowawczym. Tysiące młodych chłopców i dziewcząt — posiadaczy Odznaki, pogłębia i nadal swoje wykształcenie, znajomość największych dzieł literatury, przysposabiających do lepszego rozumienia świata i obowiązków obywatelskich.

Jerzy Stefan Stawiński

(1)

HERKULESY

KOŁA karety zadudniły po bruku ulicy Zielonej i pan Maciej Starzeński, pisarz wojskowy hetmana wielkiego koronnego i pierwszy tego możnego pana konsyliarz, ocknął się z drzemki. Spojrzał przez okno karety i rozpoznając miasto pociągnął za pierzę z brukselskich koronek chrapiącego obok otyłego jegomościa odzianego na modłę francuską.

— Mości lekarzu, przyjechaliśmy na miejsce, *comprenez*? — huknął w ucho śpiącego, aż ten podskoczył i powiódł dokoła nieprzytomnym wzrokiem, a po chwili cel wojażu przypominając uśmiechnął się i coś tam zagadał po francusku.

Sprzęgnięty z ośmiu koni cug wpadł na ulicę Zamkową, minął klasztor Panien Miłosierdzia, cekhauz z frontonem osobliwie malowanym i pędził ku bramie pałacu, zamieszanie i popłoch szerząc, rozpędzając Żydów, dzieci i pobożne mieszczki sprzed fary, które uciekały z piskiem, unosząc spódnice i ukazując białe pończochy.

Pan Maciej Starzeński wydobył zegarek złoty kieszonkowy z repetycją, który godziny zręcznie wybijał.

— Trzecia. Pana hetmana zastaniemy na pokojach.

Francuz odpowiedział uśmiechem tylko, jako że polskiej mowy zupełnie nie rozumiał. Wyciągnął z pudła lusterko w srebro oprawne i porządkował na głowie białe loki, które długa podróż wzburzyła i potargała. Po chwili wydobył z kieszeni swych białych kiułotów mały flakonik z perfumą i skropił nim zaspaną jeszcze twarz tak obficie, że pan Maciej aż kichnął i nie odpowiedział na wojskowy ukłon Węgrów, pełniących tego dnia straż przy bramie.

Bramę otwarto i kareta przemierzała *avant-cour*, zdążając ku otworowi w niskim murze, dzielącym dziedziniec zewnętrzny od *cour d'honneur*. Ów otwór obramiały dwa kamienne posągi Herkulesów, gotujących do ciosu sękate maczugi. Pałac hetmana ukazał się oczom podróżnych w całej okazałości.

— *Mais c'est un petit Versailles!* — zawołał z podziwem Francuz, który widać nie spodziewał się w tym zakątku świata monumentów tak wspaniałych.

— Toteż Wersalem Podlaskim go zowią — odpowiedział pan Maciej, lecz Francuz znowu nie zrozumiał i gapił się to na pałac, to na Węgrów i janczarów, kręcących się po podwórcu.

— *C'est un seigneur véritable* — powiedział jakby do siebie, rozdziawiając gębę na widok wielkiej spiżowej armaty z wyrytym herbem hetmańskim na lawecie.

Lecz kareta stanęła już opodal drzwi głównych pałacu; dwóch lokai rzuciło się podróżnym pomagać, inni dobywali pudeł pana Francuza, których siła ze sobą woził.

— Jaśnie Wielmożny Pan Hetman w domu? — zapytał pan Starzeński lokaja, a uzyskawszy odpowiedź twierdzącą wbiegł szybko po schodach i zniknął w drzwiach, Francuza na łasce losu i fagasów pozostawiając.

Nic w tym dziwnego, że Francuz szeroko gębę otwierał na ten pałac, dumę rodu Grifitów, najwspanialszy monument podlaskiej ziemi. Alboż to pierwszy cudzoziemiec wchodził na pokoje hetmana wielkiego koronnego, który za Sasa królewski dwór zakasował tak znaczeniem i powagą jak i wielkością majątku i przepychem, czego ten pałac najlepszym był pomnikiem? Iluż to wielkich tego świata gościł pałac Grifitów z okazji świąt różnych czy imienin państwa, zawsze hucznie obchodzonych! Salwą osiemnastu armat witał ówczesny chorąży swego króla Augusta II Sasa, zaś Augustowi III i królewiczom takie urządzał festyny, że go król wnet hetmanem wielkim mianować raczył, drugą osobą w państwie. Królewicza Karola, księcia kurlandzkiego, sześć dni zabawiał ucztami i łowami na grubego zwierza; siódmego dnia dopiero, chorując z przejedzenia i mocno womitując, ledwie żywy mógł królewicz podążyć do Kurlandii, by księstwo swoje objąć. Nie darmo to poseł turecki, monarchy Rzeczypospolitej szukając, w roku 1755 na dwór hetmana zawitał i takiego przez trzy tygodnie doznał poczęstunku, że do sułtana powróciwszy opowiadał, iż w Lechistanie dwóch królów zasiada — większy i mniejszy — ale ten mniejszy większą się estymą cieszy i znaczeniem.

Stał pałac hetmański wśród francuskich i angielskich ogrodów, które tak admirował car Paweł, wśród oranżerii i zwierzyńców, które pochwalił później sam król francuski Ludwik XVIII de Bourbon. Francuz, hrabia de Segur, wdzięczny za gościnę, nazwał hetmański pałac ósmym cudem świata. Przez wojewodę Stefana Mikołaja Branickiego rozpoczęty, przez syna jego Jana Klemensa, obecnego hetmana, rozbudowany został stosownie do majątku i znaczenia w państwie ostatniego Gryfity. Budowniczowie do Drezna i Paryża jeździli, badając najsławniejsze budowle baroku, by stanęła rezydencja godna pana niezmierzonych włości. Zbudowali pawilon środkowy, dwupiętrowy, trzema rezalitami podzielony, z portykiem o czterech kolumnach, podtrzymujących balkon. Dach otoczyli balustradą, gdzie gęsto kamienne wazony umieszczono; nad portykiem królował posąg Atlasa z kulą ziemską na barach, wywołując wielką admirację. Pawilon główny przybudówkami parterowymi oflankowano i balustradą z tyłu, od ogrodów; skrzydła stanęły jednopiętrowe, długie, kształtem i ornamentami z całością zharmonizowane.

Pan Maciej wszedł w sienie, mundur na sobie poprawiając i skierował się ku marmurowym schodom wiodącym na pokoje. Schody owe oparto na barkach dwóch siłaczy z kamienia, potężne korpusy prężących w wysiłku.

Państwo właśnie wstali od stołu i przeszedłszy do pokoju chińskiego słuchali panegiryku rymopisa z Warszawy, który noc całą strawił na komponowaniu rymów mających stół hetmana rozsławić, a samemu autorowi zesłać woreczek czerwonych złotych, jako że państwo wielce na poetów byli łaskawi.

Gdy pan Maciej Starzeński wsunął się cicho do pokoju, rymopis kończył właśnie swój poemat:

Nowy serwis został dany:
królewieckie marcypany,
apelcyny z Carogrodu,
daktyle z szacha ogrodu,
piramidy z cukru lane
i bożki z ciast udane.
Pasztet — któż by się spodziewał,
że w nim żyw karzeł spoczywał.
Podniósł się człek maluteczki,
a nastroiwszy skrzypeczki,
dziękując gościom za względy,
zagrał pioseneczkę kolędy.
Zaś zakończyły wigilije
azjatyckie bakalije
i tak ogromne pierniki
z pieca imci dobrodziki,
że jak pod kołdry jakimi
można się przespać pod nimi.
A co prócz jadła użycia
było tam jeszcze do picia,
tego i wyliczyć próżna!
Każdy wie, jak jest zamożna
sławna po świecie piwnica
naszego pana dziedzica!

— **C'est tres agreable** — pochwaliła rymy Pani Krakowska, małżonka hetmana, przez francuskie wojaże zniechęcona do ojczystego języka. — Niechże to w Warszawie przeczytają.

Podziw rezydentów i gości dla udanej poezji towarzyszył tym słowom pochwały pani, a sam pan hetman poklepał rymopisa po ramieniu i kazał mu zaraz czerwone złote wyasygnować.

Widząc, że hetman wspiera się na ramieniu pajuka, by udać się do swych pokojów, pan Maciej przystąpił do pana.

— Aa, otóż i jesteś! — zawołał hetman prostując swą słuszną postać. — Brańciu, Maciej powrócił z Warszawy! Co przynosisz nowego, imć panie Macieju? Jak się rządzi pan Stanisław?

„Panem Stanisławem" nazywał hetman swego szwagra, króla Stanisława Augusta, któremu zwycięstwa w walce o tron warszawski przebaczyć dotąd nie mógł.

— Wiele jest do opowiadania, Jaśnie Wielmożny Panie. Sejm walny zakończon, prawa kardynalne uchwalone. Zagwarantowano całość **domini et proprietatis** dziedziców, z jednym wszelako wyjątkiem: dziedzicowi nie wolno karać głową poddaństwa.

— A dlaczegoż? — zapytał pan Andrzej Gieszkowski, generalny komisarz dóbr podlaskich hetmana, jurysdykcję nad poddanymi wykonujący. — Zaczną wyliczać jakieś ekscepcje, a wnet nie pozwolą chłopu kijów zwykłych zaaplikować!

Zaśmiali się wszyscy zebrani, nawet hetman uśmiechnął się pod wąsem; tylko Pani Krakowska nierada była tej rozmowie..

— A co na dworze, panie Macieju? Są nowinki jakieś? — zapytała niecierpliwie.

— Przywiozłem Jaśnie Wielmożnej Pani Francuza, medyka — przypomniał sobie o towarzyszu podróży pan Maciej — coś go Pani jeszcze w Paryżu zamówić raczyła.

— **Ah, ce cher docteur Fragonard!** Gdzież on jest? — rozjaśniło się oblicze pani Izabeli.

Pan Maciej zaśmiał się na wspomnienie Francuza.

— Pewno żelazkami papiloty kręci, bo loki całkiem zmierzwił, a kiulety i fraczek pogniótł od długiej jazdy. Słyszałem jeno na dworze, że to filut jakowyś, co o sztuce lekarskiej takowe ma pojęcie jak mój stangret — dodał cicho, by go tylko państwo słyszeli.

— **Ce sont des calomnies!** — oburzyła się jaśnie pani. — W naszej Polsce wielcy ludzie w małej konsyderacji. Jak się ma mój brat?

Pan Maciej wycofał się chętnie z tematu, który mógł źle panią do niego usposobić.

— Jegomość wielce zafrasowany ową konfederacją z Baru. Wojska imperatorowej biją się w Krakowie, gdzie marszałek konfederacji, Michał Czarnocki, dobry opór trzyma. A królowi zależy bardzo na przyjaźni imperatorowej, która teraz nawet prawa kardynalne zagwarantować raczyła.

— Wszystko ona nam gwarantuje, samego króla też — wtrącił kąśliwie pułkownik Węgierski, pierwszy koniuszy hetmana, ale zamilkł zaraz pod ostrym spojrzeniem pani, która choć zawsze małżonka swego w walce z bratem popierała, nie cierpiała, gdy ktoś osobę króla brał przy niej na języki.

— Nie mówisz mi pan o dworze! — przypomniała Starzeńskiemu...

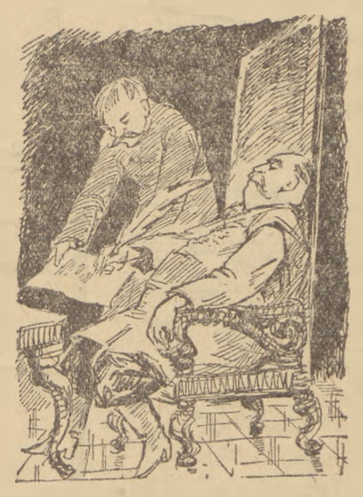

Gandera stoi przed na wpół zrujnowaną bramą pałacu i wpatruje się w czerwoną tabliczkę z napisem: „Akademia Medyczna". Błoto chlupoce mu pod nogami i czuje wilgoć w butach, toteż spojrzawszy jeszcze w szeroką aleję, zakończoną pękatym budynkiem teatru, wstępuje w obręb pałacowego podwórza, wypełnionego różnym sprzętem budowlanym, deskami, szopami, basenami z wapnem. Pałacowi nie przygląda się nawet; pałac jest oplecieny rusztowaniami, ciemny, Gandera zaś zbyt silnie przeżywa swoje tu wkroczenie, by móc rozpraszać się na obserwacje świata zewnętrznego, a tym bardziej jakichś tam budynków. Nie wie nawet, że to pałac — ot, budynki Akademii Medycznej.

Czy będzie studentem? O to właśnie chodzi. Szkoła skierowała go niby na studia wyższe, opinii spodziewał się najgorszej, ale wiadomo jak trudno dostać się do Akademii; tylu jest przecież kandydatów! Nic na to nie poradzi, że właśnie chciał zostać lekarzem i już ganiając krowy jako paroletni szczeniak myślał z zazdrością i podziwem o panu doktorze, który do wsi zajeżdżał bardzo rzadko, ale za to jaki był mądry i jakie tajemnicze miał przyrządy! Widok owego urządzenia, które zakładał sobie doktor na uszy, by drugą stronę przytknąć do piersi chorego ojca, utkwił w pamięci chłopca na długie lata jako magiczny środek na pokonanie ludzkiej choroby. Ojciec bowiem wkrótce wyzdrowiał, choć klął bardzo: ten lekarz wziął tyle, że i przez miesiąc pracy nie odrobi!

Później, w szkole, dowiedział się Gandera, że zawód lekarza nie jest taki łatwy i prosty, jak sobie wyobrażał, i że oprócz pięknie błyszczących przyrządów i gumek potrzebna jest lekarzowi wiedza, którą zdobywa się w pocie czoła na uniwersytecie w ciągu długich lat nauki. Ale nie zdołało to już pokonać zrodzonego raz zamiłowania i w klasie szóstej Gandera zdecydował ostatecznie zostać lekarzem, gdy znalazł się w szpitalu z powodu igły, którą wbił sobie w palec. Mieszkał wtedy w powiatowym mieście, na stancji przy rodzinie listonosza i przebijał się przez szkołę średnią z zapałem, który we własnym jego ojcu budził zdziwienie. Widok sali operacyjnej zrobił na Ganderze wrażenie imponujące, powaga zaś i zręczność, z jaką chirurg dokonał operacji — zastosowano znieczulenie miejscowe i chłopiec mógł obserwować krajanie palca — tak go zachwyciły, że wychodząc ze szpitala obiecał sobie dążyć ze wszystkich sił do zdobycia dyplomu lekarza. Będzie umiał z taką samą biegłością wdzierać się w ludzkie ciało przynosząc mu ulgę i zdrowie.

Maturę zdał bez trudności, gdyż spędzał nad książkami długie godziny, zatykając uszy przed wrzaskiem dzieci listonosza i nic właściwie nie stało na przeszkodzie, by rozpocząć studia na Akademii Medycznej. Nic, oprócz egzaminu wstępnego i przyjęcia. Sprawy rodzinne bowiem poszły łatwo. Ojciec spojrzał na przyszłego lekarza ze zdziwieniem, choć nie pierwszy raz o tym zamiarze słyszał: — „Naprawdę? A nie lepiej ci się żenić i posadę jaką wziąć w mieście, jak już takiś uczony?" Ojciec bowiem przypuszczał zapewne, że Józek kark skręci na tych uniwersytetach, gdzie tacy uczeni zasiadają. Ale matka oświadczyła stanowczo, że Józek powinien się uczyć, jeżeli chce, i stary nie może mu przeszkadzać, bo go to i tak nic nie będzie kosztować.

— Teraz i mieszkanie daja za darmo studentom, i pieniądze — stwierdziła pewnie, bo syn sąsiada chodził już rok na politechnikę.

Zamknęło to usta ojcu, który przecież i w szkole synowi dużo nie pomagał, bo z pięciu hektarów tyle gab wyżywić niełatwo. Józek brał do przepisywania jakieś tam arkusze buchalteryjne, później dostał stypendium i tym przez ostatnie dwa lata łatał dziury w budżecie.

Perspektywa darmowego uczenia i utrzymania syna, który przecież może kiedyś zostanie owym doktorem, zbyt była nęcąca by ojciec mógł dalej podtrzymywać propozycje żeniaczki i posady w mieście. Co doktor, to nie urzędnik. Podrapał się więc w głowę i zdecydował, że trzeba ryzykować i jednego z trzech synów na wyższe nauki wysłać z pewną nawet dumą, nie omieszkając rozgłosić po wsi swojej decyzji. Syn nie czekał zresztą na pozwolenie ojca i martwił się jedynie, czy dostanie się na tę Akademię; chociaż mówiono, że nauka teraz w pierwszym rzędzie dla dzieci robotniczych i chłopskich i że na nich czekają wyższe uczelnie, nie mógł się jednak oswoić z myślą, że on, syn Antoniego Gandery i brat sześciorga rodzeństwa, z którego najmłodsze pasało właśnie krowy, będzie lekarzem z miasta.

Pobłogosławiony przez matkę i pożegnany przez ojca, który młodszego brata mianował następcą na gospodarce, wyruszył Józek do Warszawy, gdzie chyba najlepsza w Polsce Akademia, bo przecież stolica. Jak studiować, to w najlepszej — postanowił, przeglądając jeszcze raz wszystkie dokumenty, świadectwa i załączniki, a zdanie zmienił dopiero w Warszawie, gdy dowiedział się, że kandydatów trzy razy więcej niż miejsc. „Musi nie dostanę się do tej Warszawy" — powiedział sobie rozsądnie i począł informować się o inne akademie, gdzie mniejszy ponoć tłok. Ponieważ na bilet do nowej akademii już mu nie starczyło pieniędzy, wysłał papiery pocztą, sam zaś powrócił do domu, by czekać na zawiadomienie o egzaminach. Wieczorami powtarzał biologię i zagadnienia, bo podobno mieli z tego pytać. Ojciec patrzył na niego z uśmiechem i pewną dozą politowania, że syn zaraz wrócił nie wiedząc, co i jak. Ale że miał swoich kłopotów dosyć, bo to i skup zboża blisko, i słuchy chodziły o spółdzielni produkcyjnej, że ja gwałtem będą zakładać, dał spokój dociekom. Tak go też Józek zostawił zafrasowanego, gdy po otrzymaniu wezwania na egzamin pożyczył pieniędzy na kolej i wyjechał do Akademii z sercem radosnym, choć drżącym.

Niepokój wzmógł się jeszcze, gdy wszedł na ów podwórzec pałacu mijając piasek, wapno i worki cementu i skierował się ku drzwiom jednopiętrowego skrzydła, przed którymi stał wysoki młodzieniec i średniego wzrostu dziewczyna, w czerwonej czapeczce z włóczki.

— Czy to tu egzamin wstępny? — zapytał wysokiego po chwili wahania, gdyż krępowało go i onieśmielało zetknięcie z nieznanymi ludźmi.

— Tutaj. Dopiero za dwie godziny. Kolega też do Akademii?

Mówiąc to wysoki zlustrował Ganderę od stóp do głów, okazując jak gdyby politowanie dla przykusej czarnej marynarki, dla zbyt krótkich szarych spodni, dla schodzonych czarnych kamaszy — dla tego wszystkiego, co nieomylnie pasowało Ganderę na wiejskiego eleganta w niedzielnym ubiorze, może odziedziczonym po starszym bracie czy ojcu.

Gandera wyczuł lekceważenie we wzroku wysokiego i obiecał sobie unikać jego osoby. Zdobył się jednak na dość odwagi, by przyjrzeć się postaci wysokiego i dostrzec w jego brązowej, kraciastej marynarce rozporek poniżej pleców, który wydawał się Ganderze niepotrzebny i komiczny. Spostrzeżenie to poprawiło znacznie jego samopoczucie i odpowiedział pewnie.

— Tak, do Akademii.

Wysoki uśmiechnął się raz jeszcze, a jego towarzyszka zapytała:

— Kolega skąd? Ze wsi pewno, prawda?

Gandera nie lubił wtajemniczać nieznajomych w swoje personalia.

— A ze wsi — odpowiedział sucho i poczuł ze złością, że się czerwieni, jak złapany na gorącym uczynku.

— Właśnie — orzekł wysoki. — To się kolega pewno dostanie na Akademię, teraz ze wsi najpierw przyjmują.

Nie podobał mu się ten wysoki. Gandera chciał odejść, ale nie wiedział, czy powiedzieć „do widzenia", czy tak po prostu odwrócić się bez słowa, bo przecież nie będzie tu z nimi spędzał dwóch godzin. Stał więc jeszcze chwilę, rozważając; tymczasem ci dwoje zaczęli rozmawiać o jakiejś wspólnej znajomej, co się stara na chemię i nie ma nadziei żeby się dostała, bo szkoła wydała negatywną opinię.

— To ja za dwie godziny wrócę — przeciął fałszywą sytuację i odchodząc spostrzegł kątem oka wyraz ironii czy politowania na twarzy wysokiego, który w ten tylko sposób skwitował odejście Gandery. Po przekroczeniu bramy odetchnął i włączył się w nurt przechodniów na ulicy skręcającej w kierunku rynku. Myślał teraz jedynie o biologii i zagadnieniach. Stwierdził z przerażeniem, że właściwie nic nie pamięta, ale przecież na maturze przypomnienie materiału przyszło dopiero wraz z pytaniami komisji egzaminacyjnej. Starał się więc myśleć o czym innym i zaczął oglądać wystawy, co było dla niego czynnością o tyle przyjemną, że w tej skali rzadko praktykowaną. Po chwili rząd wystaw się skończył, Gandera minął kościół, kino, pozbawione niestety fotosów, które by go na pewien czas zatrzymały, i dotarł przed drzwi gospody ludowej; tu przypomniał się pusty żołądek, spragniony obiadu.

Zastanowił się. Pieniędzy wyjmować nie potrzebował. Bilet powrotny kosztował piętnaście złotych. Miał trzydzieści, pamiętał dobrze dwa banknoty schowane na piersiach w legitymacji szkolnej, jeszcze ważnej i uprawniającej do zniżki. Może iść na obiad.

Obiad kosztował cztery złote i składał się z zupy i talerza klusek. Zupy było dużo i chleb za darmo, tak, że Gandera zaspokoił głód wcale nie zazdroszcząc swemu sąsiadowi wielkiego schabowego kotleta. Kotlet podrożyłby obiad jeszcze o trzy złote, a trzeba mieć jakąś rezerwę na niepewną przyszłość. Kotlety będzie zajadał później, kiedy zostanie lekarzem. Wyrzeczenie było tym łatwiejsze, że kluski bardzo lubił, a kotlety jadał rzadko. Parę razy w życiu.

Kończąc kluski zwrócił uwagę na rozmowę dwóch starszych panów przy sąsiednim stoliku, tuż obok schodów na salę dancingową.

— A pan myśli, że z tego coś będzie? Tutaj, w naszym mieście?

— Dlaczego nie ma być? Panie, pałac odbudowują, aparaty sprowadzają — zapewniał drugi.

(c. d. n.)

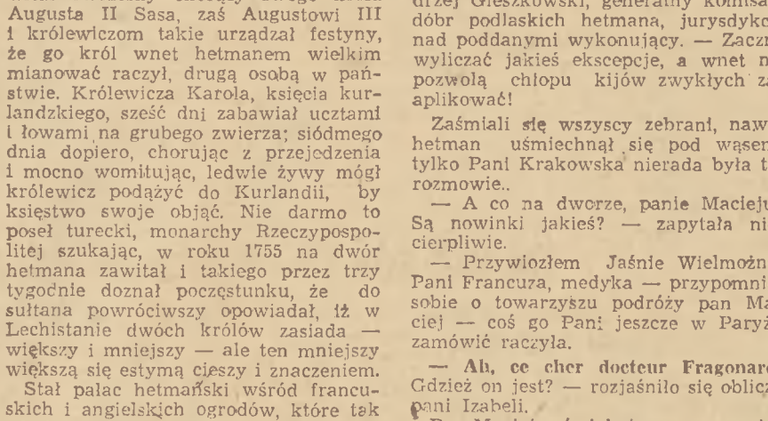

Co O TYM sądzicie?

Czy słuszna jest droga spółdzielczości produkcyjnej i dlaczego nie podoba się ona kułactwu?

(W odpowiedzi ob. J. Białasowi na list opublikowany w nr 45 (874) „Sztandaru Młodych")

W naszym dziale — jak zauważyliście — pojawił się trzeci problem, trzecie zagadnienie do przedyskutowania — CZY SŁUSZNA JEST DROGA SPÓŁDZIELCZOŚCI PRODUKCYJNEJ I DLACZEGO NIE PODOBA SIĘ ONA KUŁACTWU? — Taki był sens listu ob. Białasa, który drukowaliśmy ostatnio w naszym dziale. Czekamy na Wasze wypowiedzi w dyskusji, a specjalnie na głosy koleżanek i kolegów ze wsi indywidualnych i spółdzielczych, którzy będą tu mieli szczególnie dużo do powiedzenia.

Dziś przeczytajcie nadesłaną dla ob. Białasa wypowiedź ob. Stanisławy Wolskiej, członkini spółdzielni produkcyjnej w Łobozowie pow. Olkusz, woj. Kraków.

Życzę Wam takiego życia, jakie ja mam...

Obywatelu Białas!

Po przeczytaniu Waszego listu chcę Wam opowiedzieć, jak myśmy organizowali naszą spółdzielnię. W marcu 1950 r. Nas organizatorów było wszystkiego 8 osób. Patrząc na pracujące już od roku w naszym województwie i powiecie spółdzielnie zobaczyliśmy, że w kolektywie lepiej nam będzie żyć i pracować, niż na swoich indywidualnych gruntach. Naradzałam się z innymi gospodarzami ze wsi i wreszcie postanowiłam podpisać deklarację do spółdzielni.

Ale wówczas u nas zaczął działać wróg, który chciał rozbić naszą młodą spółdzielnię. Miejscowi kułacy wiedząc, że jestem wdową od 1945 roku i że duży wpływ na moją decyzję mogą mieć moje dzieci (mam 4 dzieci: najstarsza córka ma 18 lat, najmłodszy syn ma 9 lat), zaczęli gadać im, że mają *„matkę-wariatkę"*, że teraz w spółdzielni będą musiały *„cały dzień od rana do nocy harować na cudzym"*. Obliczali też, że w ciągu jednej dniówki trzeba będzie ponoć nałożyć 20 fur gnoju, plewić 4 ary buraków itd. itd. Na końcu paplali bezczelnie kułacy do moich dzieci: *„Matka was dziadami zrobiła. Wasze pola po ojcu oddając do spółdzielni. Z głodu poumieracie. Zamiast się uczyć, będziecie ino w spółdzielni robić głodni i bez butów"*.

Tak chcieli mnie kułacy odciągnąć ze spółdzielni. Ale to im się nie udało!

Wkrótce do powstałej spółdzielni zadeklarowało ziemię 35 mało i średniorolnych chłopów. Lecz trzech z nich: **Bolesław Barczyk, Stanisław Dudek i Pechalski** mimo, że podpisali deklarację, ziemi nie chcieli zadeklarować na rzecz spółdzielni. Żona Barczyka, kiedy dowiedziała się o wstąpieniu jej męża do spółdzielni sama odmówiła przystąpienia i mówiła, że *„z dziadami nie pójdzie do spółdzielni"*. Barczyk uległ żonie. Natomiast Dudek na oko zapisał się do naszej spółdzielni. Kiedy jednak wrócił do domu powiedział swojej żonie, aby ona nie pozwoliła ich ziemi dać do spółdzielni. Tak też Dudkowa zrobiła, uparła się jak ślica na moście i ani rusz.

Mimo tych początkowych trudności nasza spółdzielnia zaczęła się rozwijać.

W roku 1951, a więc po roku zespołowego gospodarowania na 58 ha ziemi wybudowaliśmy oborę na 50 sztuk bydła, a w roku ubiegłym — wybudowaliśmy z własnych dochodów nową stodołę i studnię. Na początku organizowania spółdzielni członkowie zdeklarowali tylko 4 konie i trzy krowy (nasza spółdzielnia jest II typu). **Teraz mamy już 11 krów, 2 jałówki i 1 buhaja, mamy 11 sztuk warchlaków, 4 maciory i 1 knura.** Ilość koni pozostała taka sama, bo wszystkie cięższe prace wykonuje nam maszynowo POM.

Chciałam Wam teraz odpowiedzieć na Wasze pytania.

Jeśli chodzi o to, który typ spółdzielni jest najlepszy, to **radzę Wam przede wszystkim gruntownie zapoznać się ze wszystkimi typami zrzeszeń spółdzielczych, zastanowić się dobrze i wybrać taki typ, jaki będzie odpowiadał w Waszej wsi.** My u nas w Łobozowie zorganizowaliśmy Rolniczą Spółdzielnię Wytwórczą (II typ), **bo ten typ chciała większość członków wstępująca do spółdzielni.**

Pytacie dalej, przy jakiej pracy byłaby zatrudniona Wasza żona w spółdzielni i dzieci. — **My sami — poprzez wybrany na zebraniu zarząd spółdzielni — wyznaczamy sobie robotę w zależności od zdrowia, sił, wieku i zamiłowań. Rozkładamy tak pracę, aby dawała ona jak najwięcej pożytku spółdzielni i nam samym. A kiedy sami sobie pracę wyznaczamy, to i trzeba jej pilnie przestrzegać.** Ja od listopada roku 1951 do września 1952 pracowałam jako świniarka w chlewni, czując się tu odpowiedzialna za powierzony odcinek pracy. Widzicie więc, że i Waszej żonie nikt pracy nie będzie narzucał, ani nikt zmuszał do pracy. Lecz jako dobra obywatelka sama będzie się starała wybrać taką pracę, jaka jej odpowiada i dobrze ją wykonywać. **Jeśli chodzi o dzieci, to przede wszystkim dla nich praca jest w szkole.** Najstarsza moja córka chodzi do III klasy, a syn do I klasy Technikum Mechanicznego w Olkuszu. Dwoje młodszych dzieci chodzi do V i III klasy szkoły podstawowej w Łobozowie.

Widzicie więc jak kłamliwe było gadanie kułaków. Ale też w chwilach wolnych od zajęć szkolnych (np. letnie wakacje) moje starsze dzieci przyjeżdżają do domu i chętnie pracują dla dobra spółdzielni. Im też się zalicza dniówki obrachunkowe jak i dorosłym. I dzieci moje są bardzo z tego zadowolone.

Obywatelu Białas—czy gospodarując nadal w pojedynkę na 3 ha mogłam tak sobie urządzić życie? Na pewno nie. Do czasu wstąpienia do spółdzielni wiązałam koniec z końcem, musiałam sama orać, siać, zbierać, nie mając żadnej pomocy. I dzieciaki pracowały razem ze mną. W spółdzielni ulżyło mi się w pracy. Mogę uczyć dzieci, ubrać je porządnie i wystarczająco nakarmić.

Poza pracą i dochodami ze spółdzielni mam ponadto działkę przyzagrodową ziemi o powierzchni 60 arów, jedną krowę, 2 świnie, 40 kur itd.

W roku 1952 wypracowałam 200 dniówek obrachunkowych, za które otrzymałam m.in. 845 kg pszenicy, 896 kg żyta, 200 kg jęczmienia, 150 kg owsa, 10 q ziemniaków, 1200 zł gotówką itd. Do czasu podziału dochodów pozostały mi jeszcze zapasy z roku 1951.

Obliczcie obywatelu Białas swoje możliwości, a przekonacie się i przekona się wielu innych takich samych jak Wy, że praca w spółdzielni otwiera lepsze, dostatniejsze życie.

Pytacie wreszcie co w spółdzielni robi się w wolnych chwilach po pracy, w niedziele lub święta.

Otóż robić może sobie każdy to, co mu się podoba. W niedzielę najczęściej spędzam czas w kółku rodzinnym, bo w tym dniu przyjeżdżają do domu dzieci ze szkoły w Olkuszu. Ale poza tym stale czytam gazety, często słucham radia bo wieś nasza ma doprowadzony prąd elektryczny. Raz w tygodniu lub dwa razy w miesiącu chodzę na filmy kina objazdowego. Poza tym mamy zorganizowane u nas szkolenie rolnicze, prowadzone przez instruktora z powiatu.

W naszej spółdzielni mamy przedszkole, z którego korzysta wiele moich sąsiadek. Wkrótce organizujemy też żłobek.

Życie nasze staje się z każdym dniem coraz bardziej bogatsze i piękniejsze. I życzę Wam, abyście nie zwlekali tylko zakasali rękawy i zorganizowali spółdzielnię. Pomoże Wam w tej pracy i Wam podobnym Komitet Powiatowy PZPR. Życzę Wam powodzenia w tej pracy.

STANISŁAWA WOLSKA
Rolnicza Spółdzielnia Wytwórcza im. Armii Ludowej w Łobozowie, pow. Olkusz, woj. Kraków.

O stosunku aktywisty do ludzi

(W odpowiedzi kol. Marysi z Łodzi na list pt. „Przyjaciel" opublikowany w nr 41 (870) „Sztandaru Młodych")

Kol. Marysia z Łodzi opisała nam historię ze swego życia, która dotyczyła jej i jej przyjaciela - działacza, aktywisty zetempowskiego. Opisała nam jego dobre i złe cechy, jego stosunek do pracy, kolegów, młodzieży, do rodziców i do niej. Kol. Marysia pytała — czy taki człowiek może być aktywistą naszej organizacji, jeżeli nie, to co z takim jak jej kolega robić, jak mu pomóc, jak do niego się ustosunkować?

Drukujemy jedną z nadesłanych nam wypowiedzi na ten temat.

Piszcie nam dalej o wysuniętych przez kol. Marysię zagadnieniach.

Aktywista ZMP — to człowiek o gorącym sercu

Przeczytałam list kol. Marysi z Łodzi, która pisze o swym „przyjacielu" — pracowniku aparatu zetempowskiego. Z listu tego można wywnioskować, że kolega ów przyjaźń traktuje jako pewnego rodzaju sport, który można uprawiać dla wypełnienia wolnego czasu, a dłuższą przyjaźń uważa za niepotrzebny balast przeszkadzający w pracy.

Wiem z własnego doświadczenia, jako pracownik aparatu zetempowskiego, że aby móc dobrze pracować wśród młodzieży trzeba mieć przyjaciół.

„Przyjacielowi" kol. Marysi nie zależy na czyjejś przyjaźni, sympatii, życzliwości, bo jest „aktywistą cieszącym się zaufaniem Partii i organizacji". Nie może być dobrym aktywistą i niedługo będzie się cieszył tym zaufaniem człowiek zimny, oschły, samolubny, zarozumiały i nie lubiany przez młodzież, taki człowiek jakim jest „przyjaciel" kol. Marysi.

Być dobrym wychowawcą młodzieży jest bardzo trudno. Trudno m. in. dlatego, że praca wśród młodzieży wymaga gorącego serca. Koledze Marysi tego serca brak i dlatego nie można go uważać za aktywistę ZMP i dlatego dłuższy czas na pewno nie będzie mógł pracować wśród młodzieży.

LIDIA GEREJ
Instruktor Zarządu Stołecznego ZMP.

DYSKUSJA TRWA. DZIAŁ „CO O TYM SĄDZICIE" CZEKA NA DALSZE WYPOWIEDZI.

W stalowni huty „Stalowa Wola" koło ZMP nie pracuje...

Pod koniec sierpnia ub. roku w stalowni huty „Stalowa Wola" został wybrany Zarząd Oddziałowego Koła ZMP, w skład którego weszli ludzie wykazujący dużo zapału do pracy.

Przewodniczącym został **Karol Wiśniewski,** który na zebraniu wyborczym zapewniał całą młodzież, że dołoży starań, by koło pracowało należycie.

Jednak w pracy okazało się inaczej.

Kolega Wiśniewski nie kieruje pracą koła, nie interesuje się pracą brygad młodzieżowych. Nie interesują się też pracą koła członkowie zarządu, koledzy: Bolesław Kondrowski, Teresa Wójtowicz i Aleksander Szostek.

Już od 6-ciu miesięcy członkowie nie opłacają składek, brak jest zebrań organizacyjnych i szkolenia zetempowskiego na stalowni. Przykład niezdyscyplinowania daje sam kolega Wiśniewski. W dniu 18 stycznia br. miał mieć pogadankę o ZWM-ie, a nie raczył na nią przyjść. Członkowie zarządu koła winni wzorować się na pracy kolportera kol. **Władysława Kuryło,** który nie tylko powiększa liczbę prenumeratorów, ale i walczy o stan czytelnictwa prasy.

Żądaniem członków koła jest, by sprawą ich koła zainteresował się wreszcie Zarząd Zakładowy ZMP!

Korespondent
ZDZISŁAW SOBOCIŃSKI
Stalowa Wola

Tow. Przewodniczącego Zarządu Zakładowego przy hucie „Stalowa Wola" prosimy o zawiadomienie, jakie wnioski wyciągnięte zostały z krytyki kol. Sobocińskiego i kiedy koło na Stalowni zabierze się do roboty.

Red.

Do minimum skrócić czas postoju zepsutych maszyn starają się koledzy z oddziałów remontowych WZPB im. 1 Maja w Łodzi

Przewlekłe postoje maszyn, powodowane długim okresem trwania ich remontów wpłynęły w poważnym stopniu na niewykonanie planu produkcyjnego przez WZPB im. 1 Maja za rok 1952. Zakłady wyprodukowały mniej materiałów, mniej ich otrzymał nasz rynek.

Tę prawdę dobrze zrozumiała młodzieżowa brygada remontowa z przędzalni cienkoprzędnej Mirosława Wiśniewskiego. Już w grudniu brygada zamiast zaplanowanych 11 maszyn wyremontowała starannie 13. W styczniu br. brygada Wiśniewskiego na zaplanowanych 12 maszyn wyremontowała 13.

Słowa tow. Bieruta wypowiedziane na naradzie aktywu węglowego młodzi członkowie brygady Wiśniewskiego zrozumieli jako dalszą wytyczną do działania. Postanowili jeszcze uporczywiej walczyć o to, by postoje maszyn w okresie ich remontu były jak najkrótsze, by ich zakład zaczął rytmicznie wykonywać plany.

Na luty brygadzie Wiśniewskiego przypadł plan przeprowadzenia remontu 10 maszyn. Chłopcy postanowili, że nie zmarnują w pracy ani jednej chwili. Rozdzielili między siebie zadania. Każdy dzień pracy przynosił lepsze wyniki. **Już do 17 bm. zostało wyremontowanych 12 maszyn.**

— *W tym miesiącu wysoko przekroczymy plan, jak nigdy* — mówi członek brygady Włodzimierz Ciesielski, uśmiechając się do swych kolegów, którzy cieszą się również ze swoich osiągnięć.

— *Głównym źródłem osiągnięć naszej młodzieżowej brygady* — mówi zastępca kierownika oddziału remontowego, tow. Gorkiewicz — *jest obowiązkowość oraz dyscyplina pracy.*

— *Wśród nich nie ma bumelantów* — dodaje mistrz Marian Karczemski — *Wszyscy, jak jeden mąż się starają, aby do minimum skrócić postój zepsutych wrzeciennic.*

Obowiązkowość i dyscyplina pracy brygady młodzieżowej Wiśniewskiego płynie i stąd, że wszyscy jej członkowie **uczestniczą w szkoleniu zetempowskim,** na którym często omawia się zagadnienia produkcyjne oraz stosunek młodzieży do pracy.

*

W oddziale remontowym nie wszystko jest jednak w porządku.

Poważnym czynnikiem, hamującym szerszy rozwój współzawodnictwa pracy w oddziale jest **brak zakordyzowania poszczególnych robót. Wniosek dyrekcji w sprawie wprowadzenia pracy akordowej ugrzązł w biurku u któregoś z pracowników Centralnego Zarządu Przemysłu Bawełnianego i już dość długo czeka na zatwierdzenie.** Trzeba, by Centralny Zarząd nieco szybciej wydawał decyzje w sprawach nie cierpiących zwłoki.

M. CEZAK
Łódź

Trybuna koła ZMP

Organizacja ZMP-owska w Liceum Ogólnokształcącym w Czudcu walczy o lepsze wyniki nauczania

Najważniejszym zadaniem organizacji ZMP w szkole jest walczyć o jak najlepsze wyniki nauczania. Sprawa nauki w szkole jest sprawą najważniejszą.

Zarząd Szkolny ZMP przy **Państwowej Szkole Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego w Czudcu, pow. Rzeszów,** realizując Uchwały Krajowej Narady Aktywu Szkolnego, zaraz na początku bieżącego roku szkolnego postawił przed organizacją szkolną ZMP sprawę walki o wyniki nauczania, jako najważniejszą. **Na pierwszym planie zostało postawione zadanie zorganizowania pomocy w nauce uczniom słabym. Samopomoc w nauce została oparta na tzw. systemie trójkowym, tzn. że jeden dobry uczeń pomaga dwom słabszym.** Taki system pomocy uczniom słabszym został zorganizowany we wszystkich klasach. System ten zdał egzamin w życiu.

Weźmy dla przykładu: kol. **Stanisław Nowak** i kol. **Stanisław Fick** z klasy 11-tej mieli na pierwszy okres z języka polskiego oceny niedostateczne. Tym dwom kolegom po pierwszym okresie pomagał w nauce kol. **Antoni Domino,** w wyniku czego kol. Stanisław Nowak i kol. Stanisław Fick na półrocze mieli już z języka polskiego oceny dostateczne.

Jeszcze lepszym przykładem jest kol. **Adolf Kopiec,** który na pierwszy okres miał dwie noty niedostateczne i kol. **Stanisław Wilk** z klasy 10-tej B, który na pierwszy okres miał trzy noty niedostateczne. Te niedostateczne oceny u kol. **Wilka i kol. Kopca** zostały **na półrocze zlikwidowane dzięki wytężonej pomocy kol. Henryka Szpiecha,** który pomagał w nauce tym dwom słabszym uczniom.

W celu lepszego opanowania materiału nauczania przez uczniów urządzane są dodatkowe lekcje w klasie 10-tej A i B. Klasa 10-ta A i B to najsłabsze klasy pod względem nauki. Dodatkowe lekcje są wielką pomocą dla uczniów ponieważ pozwalają na lepsze opanowanie materiału nauczania, lepsze przyswojenie sobie zagadnień trudnych lub niezrozumiałych.

W szkole prowadzi się zbiorowe czytanie lektury, co rozwiązuje brak dostatecznej ilości książek, które stanowią obowiązującą lekturę w szkole. **Czytanie lektury jest zorganizowane w ten sposób, że klasa zostaje podzielona na grupy i każda grupa czyta daną lekturę.**

Czytanie lektury jest kontrolowane przez nauczycieli; sprawy niezrozumiałe są wspólnie omawiane i wyjaśniane.

W szkole byli tacy uczniowie, którym nie chciało się uczyć. Przykładem może być kolega **Kazimierz Gablak** z klasy 9-tej B, który miał 5 not niedostatecznych. Organizacja ZMP nie przeoczyła tego faktu. Koło klasowe ZMP omówiło sprawę na zebraniu zetempowskim. Zetempowcy ostro skrytykowali Gablaka za lenistwo i brak chęci do nauki — bo to była jedna z przyczyn posiadania przez niego tylu not niedostatecznych. Zetempowcy wytłumaczyli mu, że obowiązkiem zetempowca w szkole jest przede wszystkim dobrze się uczyć. Dla leniuchów nie ma miejsca w szkole. Był również i drugi powód. Po prostu kol. Gablak przyjaźnił się z kolegami którzy odciągali go od nauki. Po tej ostrej krytyce zabrał się on do nauki.

Dzisiaj zetempowiec Gablak nie jest już słabym uczniem.

W szkole zostały zorganizowane również kółka naukowe: kółko miczurinowskie, polonistyczne, matematyczno-fizyczne i krajoznawcze. W tych kółkach naukowych skupia się prawie cała młodzież szkolna. **Najlepiej pracuje koło miczurinowskie. Koło to wyhodowało wiele nowych roślin. Prowadzi korespondencję oraz wymianę doświadczeń z młodzieżą radziecką, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, z młodzieżą czechosłowacką.** Członkowie kółka krajoznawczego zapoznają się z budową ziemi oraz historią i zabytkami okolic Czudca.

Ostatnio **zostało zorganizowane koło studiowania Konstytucji,** do którego należą uczniowie z klas 8-mych, 9-tej i 10-tej **oraz kółko studiowania życiorysu tow. Bolesława Bieruta i towarzysza Józefa Stalina.** Kółko przestudiowało już **życiorys Bolesława Bieruta.** Rzecz jasna, że praca tych kółek także przyczynia się do pogłębiania wiedzy, wpływa na lepsze wyniki nauki.

Stosując takie metody walki o wyniki nauczania, organizacja ZMP-owska w Liceum Ogólnokształcącym w Czudcu spełnia swoje zadanie.

Rozumie bowiem, że walka o wyniki nauczania — to naczelne zadanie organizacji ZMP w szkole, to obowiązek każdego ZMP-owca.

KAZIMIERZ LESIECKI
Rzeszów

W dniu 22.II br. odbyły się na Bielanach marsze patrolowe Warszawy — zorganizowane z okazji 10 rocznicy powstania ZWM-u.

Na zdjęciu: studenci Uniwersytetu Warszawskiego wyruszają ze startu.

Foto CAF

RAZEM Z NASZYMI KORESPONDENTAMI PYTAMY

Dlaczego?

...Zbigniew Wojciechowski były pracownik Zakładów „Archimedes" we Wrocławiu mimo kilkakrotnych interwencji nie otrzymał jeszcze należnego mu wyrównania do poborów za sierpień ub. r.?

Według korespondencji **Ernesta Piotrkowskiego**

...Koło zetempowskie przy Wydziale Zdrowia Miejskiej Rady Narodowej w Poznaniu nie pracuje?

Według korespondencji **Edmunda Ziętka**

...Zetempowska świetlica w Swarzędzu od kilku miesięcy jest zamknięta, a koło Miejskie ZMP nie istnieje?

Według korespondencji **Czesława Jaworskiego**

I oczekujemy odpowiedzi:

— **Dyrekcji Zakładów „Archimedes" we Wrocławiu.**

— **Zarządu Miejskiego ZMP w Poznaniu.**

— **Zarządu Powiatowego ZMP w Poznaniu.**

Przyjęcia do Wojskowej Akademii Technicznej im. Jarosława Dąbrowskiego

W dniach od 27.VI. do 15.VII. 1953 r. odbędą się egzaminy konkursowe dla ubiegających się o przyjęcie do Wojskowej Akademii Technicznej.

Wojskowa Akademia Techniczna jest szkołą akademicką, która szkoli słuchaczy na inżynierów wojskowych i inżynierów magistrów wojskowych różnych specjalności, jak również przygotowuje kadry pracowników naukowych w zakresie techniki wojennej.

Wojskowa Akademia Techniczna szkoli kadry specjalistów dla objęcia kierowniczych stanowisk technicznych w poszczególnych rodzajach wojsk oraz prowadzenia prac naukowo-badawczych w technicznonaukowych instytucjach Sił Zbrojnych. Czas trwania nauki 4 lata. Początek roku szkolnego — 1 września 1953 r. Siedziba — Warszawa. Po ukończeniu studiów absolwenci Akademii, poza stopniami inżyniera względnie inżyniera magistra, otrzymują stopnie oficerskie.

Absolwenci Akademii po 4-letnich studiach, otrzymują dyplomy inżynierów wojskowych, a najzdolniejsi mogą kontynuować studia w Akademii do uzyskania dyplomu wojskowego inżyniera magistra.

Słuchacze Wojskowej Akademii Technicznej otrzymują w czasie studiów zakwaterowanie, pełne wyżywienie, umundurowanie, zaopatrzenie w podręczniki, pomoce naukowe, a ponadto uposażenie pieniężne, przewidziane zarządzeniami MON.

Na pierwszy rok studiów przyjmowani są kandydaci, posiadający obywatelstwo polskie, urodzeni w latach 1929—1935, stanu wolnego, którzy ukończyli szkołę średnią i są zdolni fizycznie do służby liniowej bez ograniczeń.

Kandydaci składają wypełnione ankiety indywidualnie, podobnie jak na inne wyższe uczelnie oraz następujące dokumenty:

1. **podanie;**
2. **osobiście wypełnioną ankietę personalną;**
3. **własnoręcznie napisany życiorys;**
4. **metrykę urodzenia;**
5. **świadectwo dojrzałości;**
6. **poświadczenie obywatelstwa;**
7. **dwie fotografie o rozmiarze 6x9.**

Kandydaci, którzy ukończą naukę w czerwcu 1953 r. winni złożyć świadectwo dojrzałości Wojskowemu Komendantowi Rejonowemu zaraz po zdaniu egzaminów maturalnych i otrzymaniu świadectw.

Kandydaci, którzy w bieżącym roku uczęszczają do szkoły — składają ankiety i dokumenty w szkolnych komisjach rekrutacyjnych, inni zaś, którzy ukończyli szkołę w roku ubiegłym i wcześniej, składają ankiety i dokumenty do Powiatowych Komisji Rekrutacyjnych, lub bezpośrednio do właściwej, ze względu na miejsce zamieszkania Wojskowej Komendy Rejonowej.

Kandydaci, którzy zostaną dopuszczeni do egzaminu konkursowego Wojskowej Akademii Technicznej, otrzymają imienne wezwania z WKR w celu załatwienia dalszych formalności.

Warunkiem przyjęcia do WAT jest zdanie egzaminu konkursowego podobnie jak we wszystkich wyższych uczelniach w Polsce oraz kwalifikacje osobiste kandydata.

Egzamin konkursowy obejmuje:

1. **Egzamin ustny z nauki o Polsce i Świecie Współczesnym;**
2. **Egzamin ustny i pisemny z matematyki;**
3. **Egzamin ustny i pisemny z fizyki;**
4. **Egzamin ustny z chemii;**
5. **Egzamin ustny i pisemny z języka polskiego.**

Wymagana jest znajomość tych przedmiotów w zakresie programu szkoły średniej.

Wytyczne i programy przedmiotów, z których obowiązuje egzamin wstępny kandydatów do WAT zostały przesłane do szkół ogólnokształcących, zawodowych i do WKR, gdzie zostaną udostępnione do wglądu kandydatom.

Kandydaci dopuszczeni do egzaminów w WAT otrzymują w okresie egzaminów bezpłatne wyżywienie, zakwaterowanie i bezpłatny przejazd do WAT i z powrotem do miejsca zamieszkania.

Do Wojskowej Akademii Technicznej mogą być przyjęci oficerowie, podoficerowie i żołnierze służby czynnej, którzy składają raporty drogą służbową. Warunki przyjęcia regulują odpowiednie rozkazy.

Centralne ogrzewanie i centralne oziębianie

Mieszkańcy DMR-u w Zakł. Mech. „Ursus" mają ładnie urządzone mieszkania. Byłoby wszystko dobrze, gdyby mieszkania te były... ogrzewane. Dom wprawdzie posiada centralne ogrzewanie, ale jest ono nieczynne.

Dyrekcja nie interesuje się tym i dotychczas nie zrobiła nic w celu uruchomienia centralnego ogrzewania i zabezpieczenia okien przed zimnem.

(Z listu mieszkańców DMR-u)

Mimo, że jest mu gorąco...

ma oziębły stosunek do spraw bytowych robotników...

Nowy numer „Nowych Dróg"

Ukazał się nr 2/44 „Nowych Dróg"

TREŚĆ

Artykuł wstępny — Plan — to prawo niezłomne państwa budującego socjalizm.

Konstanty Rokossowski — 35 lat Armii Radzieckiej.

Edmund Pszczółkowski — Wzmóc walkę o rozwój i umocnienie spółdzielczości produkcyjnej na wsi.

Paweł Hofman — Nieśmiertelne idee Karola Marksa.

Bolesław Jaszczuk — Elektryfikacja w Polsce Ludowej.

Roman Kornecki — Europa zachodnia w kleszczach amerykańskiego imperializmu.

Stanisław Piekarczyk — Walka Jana Ostroroga o suwerenność władzy królewskiej.

Z ŻYCIA PARTII

Edward Gierek — Więcej uwagi dla dozoru w przedsiębiorstwach przemysłowych.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

O najpełniejszy udział prasy w walce o rozwój i umocnienie spółdzielni produkcyjnych (S).

Listy i odpowiedzi.

Rozwiązanie zadań z nr 763

LOGOGRYF: **Lidia Korabielnikowa** (Lokomotiw, Indianin, dyna, inżynier, apel, kroki, ekwa, ogar, radian, Australia, Baboczkin, Indochiny, elipsa, nonlusz, igła, kiermasz, Odra, Waryński, Argentyna)

LOGOGRYF 2: **Władysław Broniewski** (Simonow, sandał, parkan, wiadro, taryfa, bosman, plaksa, zabawki, awaria, robota, szarfa, kabotoda, obrona, Wronki, desenie — przy czym znaczenie tego ostatniego wyrazu winno brzmieć: inaczej „wzory").

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 763 nagrody książkowe otrzymują: 1) **C. Bieniasz** — Rzeszów, Pobitno 61, 2) **W. Bilowicki** — Szczecin, al. Piastów 19, PSM, 3) **W. Brojewski** — Toruń, ul. Grudziądzka 89, 4) **H. Buksiński** — Łódź, ul. Młynarska 2, 5) **T. Chorosz** — Szczecinek, ul. Kościuszki 69, 6) **J. Chrzęszczyk** — w. Dąbrowa, pow. Radomsko 7) **A. Drzymała** — Gorzów, ul. Kosynierów Gd 77, 8) **R. Jezierski** — Tarnów, ul. Kościuszki 54, 9) **M. Kurpiel** — w Jenkowice, pow. Oleśnica, 10) **E. Lipska** — Kraków al. Dembowskiego 10 11) **R. Małecki** — Mława, ul. Sienkiewicza 18 12) **K. Małycha** — Warszawa, ul. Ogrodowa 7, 13) **J. Olczak** — Włocławek, ul. Sempołowskiej 4, 14) **E. Polesiak** — Lublin, ul. Rury Jezuickie 71, 15) **E. Sordyl** — Korpus Kadetów, 16) **J. Trzebiński** — Choinice, pl. Jagiellońki 8, 17) **T. Wachowski** — Częstochowa, ul. Prusa 13, 18) **S. Wiśniewski** — Ostrołęka ul. Świerczewskiego 9, 19) **S. Zasuwa** — Zamość, Techn. Mechaniczne, 20) **B. Żelazna** — Częstochowa, al. NMP 2.

PROGRAM RADIOWY

na dzień 26 lutego 1953 r. (czwartek) —

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia: 6.06, 15.25, Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00. 5.10 Koncert poranny, 6.10 Aud. dla wsi, 6.20 Wszechnica radiowa — kurs II, 6.40 Wiązanka melodii z komedii muzycznych, 6.50 Gimnastyka, 7.20 Muzyka poranna, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Koncert poranny, 8.35 Wszechnica Radiowa — kurs wstępny, 17.21 KPZR, 9.15 Muz. rozrywkowa, 9.35 Koncert solistów, 9.50 Przerwa, 10.55 Aud. dla kl. III 11.15 Muzyka i akt., 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 Pieśni i tańce ludowe, 12.45 Audycja dla wsi, 13.00 Koncert Chóru i Ork. Rozgł. Łódzkiej P. R. p.d H. Debicha, 13.40 Utwory skrzypcowe — gra Weneta Heinrich-Polakowska akomp. H. Malwe, 13.55 Przerwa, 15.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Muzyka ludowa w wyk. Kapeli Ludowej Rozgł. Śląskiej P. R. i Chóri p. d. K. Stryji, 16.45 „Stajowy koń" — odc. pow. S. Banasia, 17.05 Wszechnica Radiowa — kurs wstępny, 17.20 Koncert Ork. Rozgł. Wrocławskiej P. R. p.d. T. Seredyńskiego, 18.00 Mikrofonem po kraju, 18.15 Muzyka, 18.45 Audycja dla wsi, 19.00 Na młodzieżowej antenie, 19.30 Muzyka dla wszystkich, 20.26 Wiadomości sportowe, 20.30 Muzyka taneczna, 20.45 „Na fali humoru i satyry", 21.00 Z cyklu: „Muzyka radziecka walczy o pokój" aud. sł. muz. w oprac. dr Z. Lissa, 21.50 Czarodziejska miłość — muzyka baletowa Manuela de Falla, 22.20 Muzyka rozrywkowa, 22.40 V-ta aud. z cyklu „Sonaty dawnych mistrzów na dwoje skrzyp. i fort. (w prog. Teleman, Valentin).

Program II — na fali 367 m.

Program dnia: 7.50, 14.00, Wiadomości: 5.05, 6.30, 7.55, 17.00, 21.00, 23.50.

5.10 Koncert poranny, 6.00 Gimnastyka, 6.15 Muzyka rozrywkowa, 6.50 Muzyka poranna, 7.20 Muzyka poranna, 8.00 Przerwa, 14.05 Informacje, 14.10 Aud. dla kl. I, 14.30 Aud. dla kl. V, 14.50 „Swojskie melodie", 15.10 „Pchła" — opow. Guy de Maupassant'a, 15.30 Aud. dla dzieci, 16.00 Wszechnica Radiowa — kurs I, 16.20 II aud. z cyklu: „Kompozytor Tygodnia — Piotr Czajkowski", 16.45 Pogadanka sportowa, 17.15 Lehar — Wiązanka z operetki „Wesoła wdówka", 17.30 Na warszawskiej fali, 18.00 Recenzja lub felieton, 18.10 Koncert solistów — wyk. Kazimierz Wiłkomirski — violin, Piotr Łoboz — fortep., 18.30 Odpowiedzi „Fali 49", 18.42 Muzyka rozrywkowa, 18.55 Radzieckie pieśni ludowe, 19.10 Radiowy kurs jęz. rosyjskiego dla zaawansowanych, 19.30 Muzyka i aktualności, 20.00 „Dla każdego coś miłego", 21.26 Wiadomości sportowe, 21.30 Muzyka taneczna, 22.00 Wszechnica Radiowa — kurs II, 22.20 II aud. z cyklu: „Najpiękniejsze symfonie Mozarta" Symf. B-dur, Symf. — uwertura Nr 32 G-dur, 22.15 Muzyka rozrywkowa, 23.02 Dymitr Szostakowicz V-ta Symfonia — w wyk. Ork. Symfon. p. d. Leopolda Stokowskiego.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Demaskując wrogą i napastniczą postawę Rządu Brytyjskiego, Rząd Polski domaga się zwrotu funduszów zagrabionych byłym żołnierzom polskim

Nota Polski do Wielkiej Brytanii

Ministerstwo Spraw Zagranicznych przesłało w dniu 23.II.1953 r. do Ambasady Brytyjskiej w Warszawie notę, którą z nieznacznymi skrótami podajemy poniżej.

W szeregu procesów agentur obcych wywiadów w Polsce w oświadczeniach, złożonych ostatnio wobec władz polskich przez byłych przywódców nielegalnej organizacji dywersyjno-szpiegowskiej WIN, udowodniony został, poza kierowniczą rolą amerykańskiego wywiadu, również udział brytyjskiego wywiadu wojskowego w przygotowaniu i realizacji wrogiej działalności tych agentur. Ujawniono też, że głównym źródłem finansowania niektórych z tych organizacji, jak np. organizacji dywersyjnej w Wojsku Polskim **z Tatarem i Kirchmayerem** na czele, których proces odbył się w r. 1951, były wielomilionowe fundusze, stanowiące prawowitą własność Rządu Polskiego, ukryte przed nim przez przebywających w Anglii emigrantów z Polski przy aktywnej pomocy Rządu Brytyjskiego.

Rząd Polski przedstawiał Rządowi Brytyjskiemu wielokrotnie dokumenty i inne dowody świadczące o tym, że byli generałowie i pułkownicy oraz skompromitowani politycy spośród polskich kół emigracyjnych rozgrabiają mienie polskie, że pieniądze, zdobyte w nieuczciwy sposób lub wprost wydarte prostym żołnierzom w czasie wojny, obracają na osobisty użytek, że wreszcie obracają te zasoby na akcję dywersji, sabotażu i szpiegostwa przeciw Polsce. Rząd Polski podkreślał również, że działalność ta spotyka się nie tylko z tolerancją, ale nawet z aktywnym poparciem władz brytyjskich.

W sprawach dotyczących polskiego majątku, zagrabionego przez różne grupy emigranckie lub zablokowanego przez brytyjskie władze, Rząd Brytyjski, całkowicie lekceważąc swe zobowiązania, wręcz odmawiał zwrotu tego majątku lub też zasłaniał się trudnościami formalno-prawnymi. Fakty takiego postępowania Rządu Brytyjskiego są zresztą znane, a lista ich jest zbyt długa, by ją na tym miejscu ponownie przytaczać.

Listę tę powiększył ostatnio nowy jaskrawy wypadek naruszenia przez Rząd Brytyjski zobowiązań wobec Polski, świadczący o wyraźnej i oczywistej złej woli tego Rządu.

W dniach 13—15 stycznia 1953 r. toczyła się przed Sądem w Londynie rozprawa z powództwa tzw. „Stowarzyszenia Polskich Kombatantów" przeciwko Brytyjskiemu Ministerstwu Wojny o tzw. fundusze społeczne, gospodarcze i kulturalne jednostek II Korpusu b. Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim. W wyniku tego procesu Sąd przyznał temu Stowarzyszeniu całą sumę powództwa, wynoszącą 231.179 funtów 8 s.

Fundusze te stanowią pozostałość znacznych sum, powstałych w okresie wojennym ze składek, potrąceń, dochodów z z kantyn żołnierskich oraz z imprez i w całości pochodzą z żołdu żołnierzy II Korpusu b. Polskich Sił Zbrojnych.

Żołnierzy tych zapewniano w swoim czasie, że pieniądze w ten sposób zebrane będą przeznaczone na poprawę bytu żołnierzy i ich rodzin i Polaków uwolnionych z niewoli lub pracy przymusowej oraz na zaspokojenie ich potrzeb kulturalnych.

Z chwilą zakończenia wojny przeciwko Niemcom hitlerowskim fundusze te powinny były być użyte dla celów pomocy przy powrocie do życia cywilnego byłych żołnierzy polskich II Korpusu pod dowództwem brytyjskim. Jednakże z winy Rządu Brytyjskiego, który ponosi odpowiedzialność za te fundusze, poważna ich część została już dawniej rozgrabiona przez różne kliki emigranckie, a jedynie sumy, o które toczyła się obecnie sprawa, zostały zablokowane przez Rząd Brytyjski.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że pod firmą „Stowarzyszenia Polskich Kombatantów", będącego stroną we wspomnianym procesie, kryje się grupa zdrajców narodu polskiego z **Andersem, Sosnkowskim, Kopańskim i Borem-Komorowskim** na czele, nie reprezentująca bynajmniej masy b. polskich żołnierzy, którzy bądź od dawna powrócili do Polski, bądź tułają się po całym świecie, oszukani i zdradzeni przez swych dawnych przywódców. Trzeba przypomnieć też, że wielu prowodyrów Stowarzyszenia zostało pozbawionych obywatelstwa polskiego na skutek ich wrogiej antypolskiej działalności.

Ci i inni kierownicy „Stowarzyszenia Polskich Kombatantów" szermujący obłudnie frazesami o opiece nad interesami b. żołnierzy polskich, prowadzą w rzeczywistości szeroko zakrojoną i rozgałęzioną w wielu krajach akcję organizowania dywersji, sabotażu i szpiegostwa przeciwko Polsce Ludowej.

Organizacja ta prowadzi coraz intensywniejszą działalność, zmierzającą do utworzenia oddziałów wojskowych, które w charakterze amerykańskich landsknechtów miałyby spełniać rolę mięsa armatniego obok reaktywowanego przez hitlerowskich generałów Wehrmachtu w wojnie przeciwko Polsce, w wojnie, do której Anders i jemu podobni otwarcie nawołują.

Nota przytacza przykłady takiej działalności.

Znamienny jest fakt, że mimo braku poparcia dla Stowarzyszenia w jego działalności ze strony ogółu polskich emigrantów, władze brytyjskie, zarówno cywilne, jak i wojskowe, współpracują z tym Stowarzyszeniem. Potwierdził to nawet prezes Oddziału „Wielka Brytania" na posiedzeniu Rady SPK w lipcu ub. r. stwierdzając: „choć to brzmi jak paradoks, to jednak władze angielskie na tej wyspie bardziej doceniają znaczenie i rolę SPK niż Polacy, stroniący od naszej organizacji". Warto wspomnieć, że liczba rzeczywistych członków SPK jest nieznaczna i stale maleje.

Fakty te są doskonale znane Rządowi Brytyjskiemu. Tym niemniej to właśnie Stowarzyszenie cieszyło się poparciem Rządu Brytyjskiego, który wybrał je jako rzekomego spadkobiercę funduszów żołnierskich i po wielu latach, w wyniku rokowań z tą organizacją, doprowadził do wystąpienia przez nią do sądu z bezprawnymi i nieumotywowanymi roszczeniami o przekazanie pozostałości funduszów żołnierskich, zebranych w czasie wojny.

W związku z tym należy przypomnieć, że **Rząd Brytyjski zobowiązany był w świetle zarówno umowy Poczdamskiej, polsko-brytyjskiej umowy finansowej z 1946 r., jak i konkretnego zobowiązania, wyrażonego w nocie Ambasadora Brytyjskiego do Ambasadora Polskiego w Rzymie z dnia 26 sierpnia 1947 r. do zwrotu Rządowi Polskiemu przynajmniej tej części funduszów administracyjnych, kulturalnych i społecznych, która przypaść powinna tym b. żołnierzom II Korpusu, którzy powrócili do Polski.**

Odpowiedni ustęp noty Ambasadora Brytyjskiego w Rzymie brzmi, jak następuje:

„Ponieważ znaczna część byłych członków II Korpusu Polskiego w międzyczasie powróciła do Polski, Rząd Jego Królewskiej Mości uznaje za słuszne, aby na ich rzecz proporcjonalna część została wypłacona Rządowi Polskiemu. Część ta zostanie obliczona na podstawie liczby repatriowanych z wzięciem pod uwagę czasu ich służby". Przekazana wówczas Rządowi Polskiemu część funduszów społecznych została określona jako zaliczka i jako taka została przez Rząd Polski przyjęta i pokwitowana.

Nota stwierdza, że zasada ta znalazła także potwierdzenie w szeregu rozmów i pism, wymienionych przez placówki polskie z Brytyjskim Ministerstwem Wojny i Ministerstwem Spraw Zagranicznych oraz w oświadczeniach członków Rządu Brytyjskiego w Parlamencie, aż po rok 1949, kiedy to Rząd Brytyjski począł zasłaniać się koniecznością potwierdzenia tej zasady przez sąd i bezprawnie zablokował fundusze. Rząd Brytyjski w wyniku zaciągniętych zobowiązań był odpowiedzialny bezpośrednio wobec Rządu Polskiego za właściwe zabezpieczenie i przekazanie mienia polskiego. Jednakże późniejsze postępowanie Rządu Brytyjskiego świadczy o tym, że zasłanianie się przez szereg lat jurysdykcją sądu stanowiło tylko wygodny wybieg dla uchylania się od wykonania swych zobowiązań.

Nota stwierdza dalej, że Rząd Brytyjski nie zawiadomił w ogóle Rządu Polskiego o mającej się odbyć rozprawie sądowej. Jak wynika z jej przebiegu, Rząd Brytyjski nie tylko nie przedstawił sądowi dowodów, które posiadał w swym ręku, a które w pełni uzasadniłyby oddalenie bezpodstawnych pretensji tzw. „Stowarzyszenia Polskich Kombatantów", nie tylko nie przedstawił Sądowi zasad sprawiedliwego podziału, co do którego zaciągnął zobowiązania wobec Rządu Polskiego, ale nawet nie wyraził najmniejszego sprzeciwu wobec wyroku, przyznającego całą sumę roszczenia grupie ludzi, kryjących się pod nazwą „Stowarzyszenie Kombatantów", ludzi, od lat okradających b. polskich żołnierzy i prowadzących wrogą działalność przeciwko Polsce.

Takie postępowanie Rządu Brytyjskiego świadczy o tym, że świadomie pogwałcił on swe zobowiązania wobec Rządu Polskiego, że działał na szkodę interesów polskich, zatajając przed sądem roszczenia Rządu Polskiego, które były mu dokładnie znane.

Nota stwierdza następnie, że Rząd Polski porusza ten aspekt sprawy tylko dla zobrazowania metod postępowania Rządu Brytyjskiego, gdyż jak to wiele razy zostało stwierdzone, Rząd Brytyjski ponosi bezpośrednią odpowiedzialność międzynarodową z tytułu swych zobowiązań wobec Rządu Polskiego i sąd brytyjski w odniesieniu do sprawy tych funduszów jest w myśl obowiązujących zasad prawa międzynarodowego, w zupełności pozbawiony kompetencji.

Całe postępowanie Rządu Brytyjskiego w tej sprawie świadczy o tym, że Rząd ten, pomimo wielokrotnych protestów Rządu Polskiego, kontynuuje finansowanie działalności dywersyjno-szpiegowskiej i sabotażowej, skierowanej przeciwko Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przez zorganizowane grupy zdrajców Polski.

W ten sposób Rząd Brytyjski popiera jednocześnie nie tylko propagandę wojenną, szerzoną przez emigracyjnych awanturników, lecz i prowadzone przez nich przygotowania wojskowe, będące częścią wojennych planów Paktu Atlantyckiego, działającego pod egidą Stanów Zjednoczonych Ameryki i odsłaniającego z każdym dniem coraz bardziej cyniczne swe agresywne i awanturnicze oblicze.

Rząd Polski stanowczo protestuje przeciwko finansowaniu przez Rząd Brytyjski tzw. „Stowarzyszenia Kombatantów Polskich" jak i innych podobnych organizacji dywersyjno - szpiegowskich, pozostających głównie na usługach wywiadu amerykańskiego, mających siedzibę w Wielkiej Brytanii.

Rząd Polski domaga się niezwłocznego podjęcia należytych kroków dla uchylenia skutków wyroku sądowego w sprawie funduszów społecznych i przekazania kwoty należnej b. żołnierzom polskim, którzy powrócili do Polski, Rządowi Polskiemu na ich rzecz.

Rząd Polski czyni odpowiedzialnym Rząd Brytyjski za działanie w złej wierze na szkodę Polski i jej obywateli, za złamanie podjętych przez się zobowiązań, za pogwałcenie zasad słuszności i prawa i za skutki, jakie mogą z tej działalności wyniknąć.

Rząd Polski zastrzega sobie jednocześnie prawo dalszego dochodzenia swych roszczeń.

Zbrodniarze – pod sąd narodów

Naród koreański i wszystkie narody miłujące pokój żądają ukarania bestialskich zbrodni agresorów amerykańskich w Korei

Wyniki dochodzeń w sprawie zbrodni amerykańskich w Korei

Jak donosi z Phenianu agencja TASS, Centralna Agencja Telegraficzna Korei ogłosiła piąty z kolei komunikat specjalnej komisji KC Zjednoczonego Demokratycznego Frontu Patriotycznego Korei powołanej do zbadania zbrodni agresorów amerykańskich i kliki Li Syn Mana oraz do ustalenia rozmiarów wyrządzonych przez nich szkód.

Komisja podaje część faktów, które ustaliła w wyniku długich i skrupulatnych dochodzeń.

1. Niszczenie miast i wsi północno-koreańskich oraz masowe mordowanie mieszkańców cywilnych.

Lotnictwo amerykańskie systematycznie bombarduje i ostrzeliwuje w barbarzyński sposób spokojne osiedla północnej Korei nie posiadające żadnych obiektów wojskowych.

Na przykład w okresie od stycznia do marca 1951 roku w bombardowaniu i ostrzeliwaniu miast i wsi prowincji Południowy **Hamgen** uczestniczyło łącznie 3.821 samolotów amerykańskich. Zrzuciły one 6.773 bomby burzące i dziesiątki tysięcy bomb zapalających, zniszczyły całkowicie 339 gmachów instytucji państwowych, 8.464 miejskie domy mieszkalne i 2.896 zagród chłopskich.

2. Stosowanie broni masowej zagłady.

Dążąc do wymordowania cywilnej ludności Korei północnej, agresorzy amerykańscy nie poprzestają na barbarzyńskim bombardowaniu koreańskich miast i wsi. Od 1951 roku zaczęli oni stosować na szeroką skalę broń bakteriologiczną i chemiczną. **W okresie dwóch miesięcy od 7 lutego do 9 kwietnia 1952 r. interwenci amerykańscy użyli 33 razy bomb z gazem trującym.** Począwszy od 28 stycznia 1952 r. interwenci amerykańscy systematycznie zrzucają z samolotów na całe terytorium Korei północnej owady zakażone bakteriami tyfusu, dżumy, cholery i innych chorób epidemicznych.

W okresie od 28 stycznia 1952 r. do 25 marca 1952 r. na terytorium północnej części Republiki broń bakteriologiczna została użyta przeszło 400 razy.

3. Niszczenie instytucji kulturalnych i urządzeń socjalnych.

W rezultacie barbarzyńskiego bombardowania przez lotnictwo amerykańskie spokojnych miast i wsi koreańskich zniszczono już przed początkiem 1951 r. prawie wszystkie instytucje kulturalne i komunalne oraz urządzenia socjalne zbudowane przed wojną w północnej części Republiki: szkoły, szpitale, teatry, domy wypoczynkowe, kluby itp.

4. Niszczenie zabytków kulturalnych.

W swej ślepej nienawiści do narodu koreańskiego interwenci amerykańscy niszczą systematycznie zabytki kultury materialnej, usiłują zatrzeć wszelkie ślady kultury koreańskiej.

Podając te fakty do wiadomości narodów całego świata **komisja wyraża przekonanie, że wszystkie miłujące wolność narody podzielają opinię, iż organizatorzy i wykonawcy tych potwornych zbrodni — agresorzy amerykańscy i klika Li Syn Mana — ponieść winni całkowitą odpowiedzialność i najsurowszą karę za te niesłychane czyny i za szkody materialne wyrządzone narodowi koreańskiemu. Zbrodniarze powinni stanąć przed sądem narodów.**

38 tysięcy jeńców wojennych wydanych w ręce lisynmanowskich bandytów ma spełnić rolę mięsa armatniego

Agencja Nowych Chin donosi z Kaesongu:

W październiku roku ubiegłego Amerykanie przekazali potajemnie bandytom lisynmanowskim pod pretekstem „zwolnienia", 11 tysięcy jeńców wojennych, których zmusili do służby jako mięso armatnie w armii lisynmanowskiej. Opowiedzieli o tym jeńcy, którzy zostali przemocą wcieleni do armii lisynmanowskiej, a ostatnio wzięci do niewoli przez oddziały koreańskie i chińskie.

Stwierdzili oni, że wydanie bandom lisynmanowskim 11 tysięcy jeńców nastąpiło właśnie w chwili, kiedy Amerykanie z premedytacją zerwali rokowania rozejmowe w Korei.

Fakt, że prócz wyżej wymienionych 11 tysięcy jeńców, Amerykanie już w lipcu 1952 r. oddali w ręce bandytów lisynmanowskich 27 tysięcy jeńców, świadczy, że **co najmniej 38 tysięcy jeńców użyto jako mięso armatnie dla Amerykanów.**

O tym, że Amerykanie chcą przemocą zatrzymać jeńców wojennych, świadczą niezbicie obserwacje poczynione przez Li **Hak Su** i **Kim Hiun Sika**, którzy zostali przemocą wcieleni do armii lisynmanowskich.

Fakty te raz jeszcze dowodzą, że jednym z celów domagania się przez Amerykanów przyjęcia zasady tzw. „dobrowolnej repatriacji" jeńców i zerwania rokowań rozejmowych jest wydanie jeńców wojennych w ręce bandytów lisynmanowskich dla użycia ich jako mięsa armatniego.

Rozkaz Prezydenta Gottwalda do Milicji Ludowej z okazji 5 rocznicy wydarzeń lutowych

Prezydent Czechosłowackiej Republiki Ludowej — **Klement Gottwald** wydał jako najwyższy zwierzchnik Milicji Ludowej rozkaz z okazji 5 rocznicy zwycięstwa czechosłowackich mas pracujących nad rodzimą reakcją.

Przed 5 laty — głosi rozkaz Prezydenta **Klementa Gottwalda — naród czechosłowacki rozgromił amerykańską piątą kolumnę, kierowaną przez Benesza, która usiłowała przemocą, drogą kontrrewolucyjnego spisku cofnąć nasz kraj do kapitalizmu. W wyniku zwycięstwa lutowego coraz szybciej i śmielej kroczymy naprzód na wszystkich odcinkach budownictwa socjalistycznego.** Na drodze tej osiągnęliśmy poważne sukcesy, mimo że po klęsce jawnej agentury imperialistycznej w lutym 1948 r. — wzmożoną działalność zaradziecką przeciwko narodowi i republice rozpoczęła inna agentura imperialistyczna na czele ze Slanskym.

Dzień 25 lutego 1948 roku — głosi w zakończeniu rozkaz — był jednocześnie dniem ustanowienia Milicji Ludowej, która wykonując wzorowo wskazania Czechosłowackiej Partii Komunistycznej, dała dowód swego uświadomienia swych zadań i nierzy.

Układ między Belgradem, Atenami i Ankarą maskuje wojenny charakter rokowań

Komentując rokowania między Belgradem, Atenami i Ankarą w sprawie zmontowania agresywnego paktu bałkańskiego, które w najbliższym czasie doprowadzić mają do podpisania odpowiednich umów agencja Agerpress pisze:

Na rozkaz imperialistów amerykańskich faszystowskie kliki Belgradu, Aten i Ankary śpieszą zawrzeć agresywny sojusz. Jak podaje agencja France Presse, dyplomaci tych trzech krajów zebrani w Atenach, zredagowali projekt układu między Jugosławią, Grecją i Turcją.

Podpisanie układu nastąpi w Ankarze.

Zawarcie układu o tzw. „przyjaźni wzajemnej i współpracy" służy jedynie do zamaskowania agresywnego charakteru zasadniczej treści rokowań toczących się między wrogami pokoju na Bałkanach. W istocie rzeczy od samego początku tych rokowań ich **„podstawową ideą** — jak podkreśla francuska agencja państwowa France Presse — **było opracowanie paktu wojskowego między tymi trzema stronami.** Titowska agencja prasowa Tanjug ukrywa już, że po układzie ateńskim nastąpi „wkrótce" zawarcie wojskowego paktu jugosłowiańsko - grecko - tureckiego.

Przyjęcie z okazji 35 rocznicy Armii Radzieckiej

W dniu 23 lutego br. szef sztabu generalnego Armii Radzieckiej, Marszałek Związku Radzieckiego **W. Sokołowski**, wydał przyjęcie z okazji 35 rocznicy Armii Radzieckiej i Marynarki Wojennej.

Na przyjęciu obecni byli: wiceministrowie spraw zagranicznych ZSRR **J. Malik** i **B. Podcerob**, Marszałek Związku Radzieckiego **S. Budionny**, generałowie armii **M. Zacharow, W. Kurasow** i **I. Petrow**, Marszałek lotnictwa **S. Zaworonkow**, admirał **S. Zacharow**, generałowie-pułkownicy **M. Malinin, P. Artemiew, A. Gorbatow** i **A. Zeltow**, wiceadmirał **W. Fokin**, generałowie-lejtnanci **M. Szalin** i **K. Siniłow.**

„Państwo Izrael w planach imperialistów amerykańskich"

Z artykułu dziennika „Izwiestia"

Dziennik „Izwiestia" zamieszcza artykuł pt. „Państwo Izrael w planach imperialistów amerykańskich".

Wybuch bomby na terytorium poselstwa radzieckiego w państwie Izrael — piszą „Izwiestia" — dowiódł ponownie, że syjonistyczna, żydowska burżuazyjno - nacjonalistyczna klika to banda gorliwych sługusów imperializmu amerykańskiego.

Wykonując rozkaz Waszyngtonu w sprawie uczynienia z państwa Izrael tzw. „antykomunistycznej opoki" Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie, klika syjonistyczna zaczęła przekształcać państwo Izraelskie w strategiczną bazę Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie i w amerykańsko-syjonistyczny ośrodek szpiegowski, w ośrodek awantur wojennych skierowanych przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

Procesy, które odbyły się ostatnio w krajach demokracji ludowej przeciwko faszystowskim szpiegom i mordercom działającym na polecenie wywiadu amerykańskiego, a zwłaszcza proces członków antypaństwowego ośrodka szpiegowskiego w Czechosłowacji ze **Slanskym** na czele, ujawniły tajne kontakty tych band z kołami rządzącymi państwa Izrael.

Szybko postępuje naprzód faszyzacja ustroju państwa Izrael.

Imperialiści amerykańscy i ich syjonistyczni sługusi — piszą w zakończeniu „Izwiestia" — **zamierzają w ten sposób przyśpieszyć tempo militaryzacji państwa Izrael i przekształcenie tego państwa w bazę wojenną i ośrodek szpiegowski Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie.**

Delegacje Polski i ZSRR przybyły na sesję Zgromadzenia Ogólnego ONZ

W dniu 23 bm. przybył do Nowego Jorku na pokładzie statku „Queen Mary" szef delegacji polskiej na sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ minister spraw zagranicznych **Stanisław Skrzeszewski** w towarzystwie członka delegacji ministra **Juliusza Suchego** oraz personelu delegacji.

Na pokładzie parowca przybył również do Nowego Jorku szef delegacji Związku Radzieckiego na VII sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ minister spraw zagranicznych ZSRR **A. Wyszyński.**

Otwarcie obrad VII sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ

W dniu 24 lutego br. rozpoczęły się obrady drugiej części VII sesji Zgromadzenia ONZ. Obrady zagaił przewodniczący VII sesji, minister spraw zagranicznych Kanady, **Lester Poarson.**

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

X ZAMS

ZSRR — CSR w hokeju 8:1 (3:0, 4:1' 1:0)

(dokończenie ze str. 1)

Pierwszy minął półmetek **Oljaszew**, mając czas **31:50.** W minutę i 10 sekund po nim przebiegł półmetek Czechosłowak **Simonek**, a tuż za nim jego rodak **Okuljar. Rubiś** uzyskał na półmetku czas **32:38.** Doskonale biegnie **Kwapień**, który minął aż 12 zawodników i z czasem **31:07** jest pierwszy na półmetku. Zwycięzca **Terentiew** uzyskał na półmetku **31:27.**

★

Kwapień biegnie w dalszym ciągu doskonale. Mija szybko 200-metrowy zjazd i wspina się na ostry podbieg. Tymczasem na metę wpada pierwszy zawodnik. Jest nim **Oljaszew**, który uzyskał czas **1:04:19.** Czekamy teraz z niecierpliwością na **Kwapienia.** W międzyczasie mija metę groźny konkurent Polaka doskonały zawodnik radziecki **Kolszner**, który uzyskuje 1:05.54. Zbliża się teraz do mety **Kwapień.** Polak jest w doskonałej kondycji i kończy bieg uzyskując bardzo dobry czas — **1:04.07.** Lepszy czas od Kwapienia uzyskał jedynie doskonały biegacz radziecki **Terentiew — 1:03,31**, który w drugim okrążeniu pobiegł bardzo ambitnie i nie tylko odrobił stracone do Polaka sekundy, ale wyprzedził go o ponad pół minuty.

Wyniki: **1) Terentiew** (ZSRR) **1:03,31** godz., **2) Kwapień** (Polska) **1:04,07, 3) Oljaszew** (ZSRR) **1:04.49, 4) Mariniszew** (ZSRR) **1:05,07.**

Wyniki biegu do kombinacji norweskiej były następujące: 1) **Melich** (CSR) **1:06,12,** 2) **Leonhardt** (NRD) **1:07,45,** 3) **Fiedorow** (ZSRR), **1:09,27,** 4) **Raszka** (Polska) **1:09,48.**

W drugiej konkurencji w biegu płaskim kobiet na dystansie 5 km. startowało 23 zawodniczki. Zdecydowane zwycięstwo odniosły doskonałe narciarki radzieckie, zajmując cztery pierwsze miejsca. **Zwyciężyła Koszerewa przed Zarajewą, Jerochimą i Maslennikową.** Z zawodniczek polskich najlepiej pobiegły **Gąsienica Maria**, która zajęła ósme miejsce, **Rajchel** uplasowała się na dziewiątym miejscu, a **Arlamowska** na 11-ym.

Po pierwszym dniu konkurencji narciarskich prowadzi ZSRR 27 pkt. przed Polską 7 pkt.

W godzinach wieczornych reprezentacja Polski gościła ekipy sportowców CSR i Bułgarii. Spotkanie minęło w przyjacielskiej atmosferze i urozmaicone było występami artystycznymi w wykonaniu zawodników. Polacy wykonali „krakowiaka", który spotkał się z dużym aplauzem gości.

★

W Turnieju hokejowym o Akademickie Mistrzostwo Świata ostatecznie udział biorą: Związek Radziecki, Polska, Czechosłowacja oraz poza turniejem drużyny NRD i Austrii.

W pierwszym spotkaniu, rozegranym na stadionie lodowym Wienereislaufverein, **drużyna hokejowa Związku Radzieckiego odniosła piękny sukces wygrywając z Czechosłowacją 8:1 (3:0, 4:1, 1:0), demonstrując we wszystkich trzech tercjach grę na najwyższym poziomie.** Trzeba przypomnieć, że jest to już trzecie z kolei zwycięstwo odniesione przez hokeistów radzieckich nad CSR w ciągu bieżącego miesiąca.

We środę 25 bm. na tym samym stadionie rozegrany zostanie mecz hokejowy pomiędzy reprezentacjami Polski i Związku Radzieckiego.

W Semmering, z konkurencji narciarskich, odbędzie się bieg zjazdowy kobiet i mężczyzn.

W biegu zjazdowym Polskę reprezentować będą: **Andrzej Roj, Dziedzic, Obrochta, Banaś, Czarniak i Józef Marusarz.** W konkurencji kobiet: **Grocholska, Kubicówna, Jańczy.**

Z turnieju szachowego w Bukareszcie

Na międzynarodowym turnieju szachowym w Bukareszcie dogrywano odłożone partie z poprzednich rund.

Trzy odłożone partie reprezentanta Polski Śliwy zakończyły się remisami. Niewątpliwym sukcesem Polaka jest remis z arcymistrzem **Petrosjanem**, bowiem partia ta była odłożona w dość trudnej pozycji dla Śliwy. W pozostałych dogrywkach Śliwa zremisował z Rumunami **Trojanescu** i **Radulescu.** W ostatniej rundzie turnieju Śliwa grać będzie z Sajtarem (CSR).

Po XVIII rundzie w tabeli turnieju prowadzi w dalszym ciągu **Tolusz** (ZSRR) — 13,5 pkt. przed **Petrosjanem** (ZSRR) — 12,5 pkt. i **Smysłowem** (ZSRR) — 12 pkt.

Śliwa w XVIII rundach zdobył 10 pkt.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej
REDAGUJE: Komitet Nakład RSW „Prasa"
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al. I Armii WP 11
TELEFONY: Centr.: 8-09-81, 8-75-81, 8-77-24 Red. Naczelny: 8-76-61 Dział Korespondencji i Listów: 8-07-82 Red. nocna: Centr. DSP 7-56-20 do 30 wewn. 101, 8-58-94
ADMINISTRACJA: Warszawa Marszałkowska 8, IV p. tel. 8-07-11 i 8-37-20 wewn. 56
SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „DSP". Przed Państw. Wydawnictwem
PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, Srebrna 12 Tel. centr. 8-03-21, 22, 30.
WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty — Cena miesięczna — 2.50 zł, kwartalnie — 7.50 zł, półrocznie — 15.00 zł, rocznie — 30.00 zł. Zamówienia zbiorowe na prem. zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH"
A 1 2 3 4 5 6 4-B-12546

Z uchwał praskiej sesji

W dniach od 5 do 9 lutego br. odbyły się w Pradze obrady kolejnej sesji Rady Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Przedmiotem obrad sesji były sprawy bliskie i ważne dla każdego młodego człowieka na świecie. Na porządku dziennym stały trzy następujące zagadnienia:

1) Zwołanie III Światowego Kongresu Młodzieży.

2) Zwołanie IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Walce o Pokój i Przyjaźń.

3) Zadania ŚFMD w świetle uchwał Kongresu Narodów w Obronie Pokoju.

Przedstawiciele młodzieży całego świata uchwalili w czasie obrad 3 rezolucje, których fragmenty publikujemy poniżej.

„Młodzież całego świata — głosi rezolucja w sprawie zadań SFMD na tle uchwał Kongresu Narodów — **dąży z zapałem do urzeczywistnienia propozycji zawartych w Orędziu Kongresu o położenie kresu polityce siły, która przyniosła narodom tyle cierpień i podjęcia polityki rokowań celem uregulowania rozbieżności między państwami.**

Młodzież, która pragnie trwałego pokoju, zdecydowana jest bronić go aktywnie wspólnie ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, żąda niezwłocznego zaprzestania działań wojennych w Korei i innych toczących się wojen, bezwzględnego zakazu broni atomowej i innych broni masowej zagłady, walczy o pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego i japońskiego, o niezawisłość narodową, domaga się zawarcia Paktu Pokoju i jedzy pięciorna wielkimi mocarstwami.

Rada Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej wzywa organizacje młodzieży i całą młodzież, która kocha pokój i dąży do jasnej przyszłości — bez różnicy rasy, narodowości, poglądów politycznych i przekonań religijnych — do poparcia historycznych decyzji Kongresu Narodów, do podjęcia wszelkich wysiłków dla realizacji programu zawartego w dokumentach Kongresu".

Rezolucja w sprawie zwołania III Światowego Kongresu Młodzieży głosi m. in.:

„Rada Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej postanawia zwołać III Światowy Kongres Młodzieży na dzień 25 lipca 1953 roku.

Rada przyjmuje z wdzięcznością propozycję Związku Młodzieży Pracującej Rumunii zorganizowania Kongresu w Bukareszcie.

Rada postanawia postawić na porządku dziennym obrad III Światowego Kongresu Młodzieży następujące sprawy:

1) Działalność Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej od czasu II Światowego Kongresu Młodzieży i zadania młodzieży w walce o pokój i jej prawa.

2) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.

3) Wybór Rady i Komisji Rewizyjnej.

Rada zwraca się do organizacji członkowskich Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, do wszystkich międzynarodowych, krajowych i lokalnych organizacji młodzieży, które pragną współpracować ze Światową Federacją Młodzieży Demokratycznej w walce o pokój i życiowe interesy młodego pokolenia, do wszystkich chłopców i dziewcząt bez różnicy poglądów politycznych i przekonań religijnych, ras, narodowości czy pochodzenia społecznego.

Rada wzywa ich do wzięcia czynnego udziału w przygotowaniach do III Światowego Kongresu Młodzieży".

Fragment sali obrad podczas Sesji Rady ŚFMD w dn. 9.II.53 r.

Celem nieustannego pogłębiania jedności młodzieży w okresie przygotowawczym do Kongresu Rada zaleca co następuje:

„— organizować krajowe, regionalne i lokalne kongresy i konferencje młodzieży, spotkania w ramach organizacji młodzieży w sprawie przygotowań do Światowego Kongresu Młodzieży, przeprowadzać wybory delegatów na Kongres i zaopatrzyć ich w mandaty.

— organizować wśród młodzieży narady i dyskusje w sprawie przygotowań do Kongresu, walki o pokój, niezależność narodową i zaspokojenie żądań młodzieży.

— nawiązać bardziej ścisły kontakt z demokratycznymi organizacjami młodzieży i studentów krajów kolonialnych i zależnych, udzielając im wszelkiego poparcia w ich płomiennej walce o pokój, prawa młodzieży, wolność i niezależność narodową ich krajów, celem skupienia całej demokratycznej młodzieży w postępowych organizacjach.

— prowadzić wśród młodzieży szeroką akcję popularyzacji celów i zadań Kongresu".

Rezolucja w sprawie zwołania IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Walce o Pokój i Przyjaźń w dniach od 2 do 16 sierpnia br. w Bukareszcie, głosi m. in.:

„Rada zwraca się do wszystkich międzynarodowych, krajowych i lokalnych organizacji politycznych, kulturalnych, sportowych i religijnych młodzieży i studentów z wezwaniem do poparcia zamiaru zorganizowania IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Walce o Pokój i Przyjaźń i wzięcia czynnego udziału w przygotowaniach do festiwalu".

„Rada Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej — czytamy dalej w rezolucji — **wzywa wszystkie organizacje młodzieży należące lub niemające do Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, wszystkich chłopców i dziewczęta, którym droga jest sprawa walki o pokój, przyjaźń między narodami i lepsza przyszłość — do podjęcia aktywnych przygotowań do festiwalu".**

„Wzniosłe idee pokoju i przyjaźni między narodami są natchnieniem młodego pokolenia. Wzmagając swą aktywność, zacieśniając i jednocząc swoje szeregi, młodzież uczyni z IV Światowego Festiwalu potężną manifestację pokoju i przyjaźni!".